

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

# GARNIZON

2 | 2022

MAGAZYN ORYGINALNY



ARE WE LOST?

TURRI TURRI

NO



# SPIS TREŚCI

POSTACI	4
<b>Gdański Bazar Natury: Aleksander Ziemięć, Jakub Szymański, Damian Olszewski</b>	
DZIEJE SIĘ!	9
POZNAJMY SIĘ	10
<b>Obiektywnie fajna firma</b>	
GWIAZDY W GARNIZONIE	13
<b>Skunk Anansie: Gorącej krwi i jaj im nie brakuje</b>	
ŚLADAMI HISTORII	16
<b>Dawne pomniki</b>	
HYDE PARK	20
<b>Adam Gowor: Między dźwiękiem a obrazem</b>	
MÓZG NA TALERZU	21
<b>Wspaniałe tysiąclecia, czyli kulinarna synergia Morza Śródziemnego</b>	
Z BLISKA	24
<b>Pieniądze lubią ciszę i know-how</b>	
DLA CIAŁA I DUCHA	26
<b>Easy Barbers: It is a man's world!</b>	
OBLICZA WRZESZCZA	30
<b>Skarby Wrzeszcza</b>	
LITERACKI GARNIZON	34
<b>Republika Marzeń</b>	
CO NOWEGO W GARNIZONIE	40
<b>Przegląd nowych lokali usługowych</b>	
<b>Spis lokali usługowych Garnizonu z mapką</b>	42

Witaj, Drogi Czytelniku!

Nasz magazyn powstaje w szalonych czasach – nie sposób uciec od takiej refleksji. Ubiegłe lata nauczyły nas, jak wielką, a niedocenianą często wartością jest zdrowie, teraz zaś gorzko przekonujemy się, czym jest pokój, a czym jego nagły brak.

Wydarzenia ciągnące się od końca lutego wywarły swój wpływ na każdego z nas. Co krzepiące, poczucie smutku i bezsilności szybko zamieniło się w chęć działania i solidarność z cierpiącymi. I to na nie spotykaną skalę. Wiosna to we wszystkich kulturach świata czas odrodzenia, nadziei, przyływu energii i... optymizmu. Nie traćmy więc wiary w człowieka i w to, że jako gatunek jesteśmy w stanie dokonywać rzeczy pięknych, pożytecznych i jednoczących. Na osiedlu, w mieście, w kraju, na świecie. Warto przy tej okazji przypomnieć sobie słynne przemówienie Charliego Chaplina z kanonicznego filmu „Dyktator” z 1940 r. – jakże piękne i wiecznie aktualne były to słowa. (Bez trudu można znaleźć tę scenę w internecie).

Nie ustawajmy też we wspieraniu gości z Ukrainy – pomaganie to przecież maraton, a nie sprint. Cieszymy się jednocześnie naszą codziennością, darzmy się wzajem uśmiechem, szacunkiem i życzliwością. Nic nas to nie kosztuje i nikt nigdy nam tego nie zabroni. Nie ma też powodu, by ograniczać swoją aktywność i rezygnować z tego, co sprawia nam radość i satysfakcję.

Chociażby z muzyki. Nie zapraszamy, ale wszystko wskazuje na to, że tegoroczna wiosna koncertowa w Starym Maneżu przejdzie bez ograniczeń pandemicznych, które w poprzednich latach utrudniały nam czerpanie radości z obcowania ze sztuką. W najbliższych tygodniach czeka nas kilkanaście atrakcyjnych występów gwiazd z całego świata, reprezentujących różne style artystyczne.

Już 2 maja w Garnizonie gościć będzie choćby formacja Skunk Anansie – ikona brytyjskiej sceny muzycznej lat 90. Szerzej o charyzmatycznej wokalistce Skin i jej kolegach z zespołu piszemy na stronach 13-15. W szóstym numerze „Garnizonu” poznajemy też bliżej tercet przedsiębiorczych założycieli Gdańskiego Bazaru Natury, odkrywamy nieoczywiste Skarby Wrzeszcza, a także odbywamy literacką podróż śladami wielkiego Brunona Schulza i jego niespełnionej miłości.

Milej lektury i... do lata!

W poprzednim numerze „Garnizonu” (1/2022) wkrađło nam się błędne zdanie – studio Artistic znajduje się na pierwszym, a nie ostatnim piętrze budynku przy ul. Słowackiego 21. Za pomyłkę przepraszamy i raz jeszcze zachęcamy do nauki tańca.

**HOSSA**

Grupa Inwestycyjna Hossa S.A.  
ul. Władysława IV 43  
81-395 Gdynia



Redaktor naczelny: PAWEŁ DURKIEWICZ | Wydawca: JUSTYNA GLAZAR  
Projekt okładki, koncepcja layoutu: MAGDALENA PESZKOWSKA-BEDNARCZYK | Skład: ALICJA RYNKIEWICZ  
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania przysłanych tekstów.  
redakcja@garnizon.pl | www.garnizon.pl | Facebook.com/GarnizonWrzeszcz



# NA STRAGANIE W DZIEŃ TARGOWY...

...Takie słyszy się rozmowy! O korzeniach, rozwoju i planach na przyszłość Gdańskiego Bazaru Natury opowiadają jego twórcy - Aleksander Ziemniewicz, Jakub Szymański i Damian Olszewski.



**PAWEŁ DURKIEWICZ:** Panowie, to już prawie 5 lat, odkąd Gdański Bazar Natury rozpoczął działalność w Garnizonie. Początki waszej wspólnej inicjatywy sięgają jednak jeszcze dalej wstecz.

**ALEKSANDER ZIEMNIEWICZ:** Wszystko zaczęło się w 2013 roku na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie na pierwszym roku studiów poznałem Jakuba. Szybko stwierdziliśmy, że chcemy razem robić biznes i sami stworzyć coś od podstaw – nie wiedzieliśmy tylko, co konkretnie ma to być. Mniej więcej w tym czasie przyjechał do mnie kuzyn z Kanady, który opowiedział nam o swoich doświadczeniach z rolnictwem ekologicznym i trendach konsumenckich – o tym, jak odchodzi się na Zachodzie od kupowania w supermarketach na rzecz pozyskiwania świeżej i jakościowej żywności wprost od producenta.

**Czyli geneza Bazaru Natury przysła zza oceanu?**

**JAKUB SZYMAŃSKI:** Nie tak od razu... Słuchaliśmy tych opowieści z zaciekawieniem, jednak nie był to jeszcze ten

moment, kiedy zakiełkowała w nas myśl o własnym bazarze. Niemniej, wkrótce natrafiiliśmy na ciekawe koło studenckie Enactus, którego główną ideą było wspieranie ciekawych inicjatyw. Aby uzyskać wsparcie dla swojego projektu, należało uwzględnić w nim trzy aspekty: ekonomiczny, społeczny i ekologiczny. Tym sposobem powstawały np. koldry wykonane z recyklingowanych butelek PET, które potem trafiały do schronisk dla bezdomnych. Aleksander w ramach swojego pomysłu organizował przez pewien czas targi sztuki z pracami młodych artystów. W kole po raz pierwszy spotkaliśmy trzeciego z naszego tercetu, Damiana, który rozpoczynał akurat swój projekt pod nazwą „Bazar Bo Ze Wsi”. Zebrał wówczas zaledwie 3-4 dostawców ekologicznej, jakościowej żywności z regionu i pomagał im wystawiać się co czwartek w oliwskim Domu Zarazy. Cieszyło się to zaskakująco sporym zainteresowaniem. Przypomnieliśmy sobie wówczas o Kanadzie. Padła propozycja, żeby nadać temu przedsięwzięciu większą skalę i wspólnie zrobić z tego realny biznes.



Aleksander Ziemięwicz - pośrodku - i wystawcy z Gdańskiego Bazaru Natury (fot. z materiałów udostępnionych przez Gdański Bazar Natury)

## Gdzie zaczęliście tę wspólną przygodę?

**DAMIAN OLSZEWSKI:** Pierwszym wyborem była gdańska hala Olivia, ze względu na lokalizację, dobre skomunikowanie i duży parking. Sprawy poszły szybko – nawiązaliśmy kontakt z kierownictwem obiektu, zaskoczyło i rozpoczęliśmy współpracę. Bazar Bo Ze Wsi przeniósł się do Gdyni, a nasz nowy, szerszy zakrojony projekt obrał nazwę Gdańskiego Bazaru Natury. Zaczynaliśmy biznes mając po 20 lat i nie mieliśmy żadnego doświadczenia. Dodatkowo studiowaliśmy i prowadziliśmy koło naukowe, które naprawdę miało czym się pochwalić. Był to więc bardzo fajny, pouczający, a niekiedy bardzo śmieszny okres w naszym

życiu. Wykładowcy na studiach i pracownicy hali Olivia patrzyli na nas przychylnie i często wybacжали nam nieobecność na zajęciach czy drobne niedociągnięcia na bazarze.

Działaliśmy, podobnie jak teraz, dwa dni w tygodniu. Zainteresowanie było duże, bo rzeczywiście wstrzeliliśmy się w moment, kiedy w Polsce do głosu zaczęła dochodzić ekologia i tematy zdrowego odżywiania. Znacząco zwiększyła się nam też liczba wystawców. Lekko nam jednak nie było – nie mogliśmy liczyć na własną przestrzeń w hali, więc każdy dzień targowy oznaczał montowanie od zera wszystkich stoisk, a następnie zwijanie tego wszystkiego. Logistyka była więc nie

lada wyzwaniem, zwłaszcza że wszystko odbywało się na wielkich stołach, które kiedyś były zresztą parkietem do koszykówki. Biznes szedł więc dobrze, ale szukaliśmy szans na rozwój i na swój własny „kawałek podłogi”.

## Tu, jak rozumiem, wkracza Garnizon.

**ALEKSANDER ZIEMNIEWICZ:** Jakub kupował wtedy w Garnizonie mieszkanie i niejako przy okazji zapytał przedstawiciela Hossy, czy nie byłoby szansy na współpracę. Nawiązaliśmy kontakt z panią Danutą Czerwińską z działu komercjalizacji i wkrótce otrzymaliśmy informację zwrotną, że mamy zielone światło. Był rok 2017, wcześniej w tej okolicy Garnizonu otworzyło się sporo nowych obiektów, w tym Stary Maneż, Sztuka Wyboru czy kilka wspaniałych restauracji. Nam zostało udostępnione miejsce, w którym mieliśmy działać przez ok. trzy lata. Postawiliśmy więc na przeszkloną halę namiotową – rozwiązanie niekosztowne, a schludne i dobrze spełniające swoją funkcję. W tej hali zostaliśmy dłużej niż pierwotnie zakładaliśmy - w tym roku leci nam już piąty rok. Ale nadchodzi czas zmian...

## Czeka was bowiem przeprowadzka.

**JAKUB SZYMAŃSKI:** Tak jest. Jeszcze w tym roku przeniesiemy się w nieco inne miejsce w Garnizonie. Zbyt wielu szczegółów nie możemy na razie zdradzić, natomiast możemy powiedzieć, że całym tematem jesteśmy mocno podekscytowani, ponieważ jest to dla nas szansa, by ulepszyć tę naszą przestrzeń, zadbać o wystrój, jakość stoisk i poprawić wszystkie niedoskonałości z czasów realizacji pierwszej hali. Będzie to dla nas wręcz taka mała rewolucja. Można się szykować na Gdański Bazar Natury vol. 2.0.

**Wróćmy jeszcze do wystawców na Bazarze – duża część z nich towarzyszy wam jeszcze od czasów Olivii. Jak znajdowaliście partnerów? Internet czy kilometry wyjeżdżone po Polsce?**



Z lewej Damian Olszewski (fot. z materiałów udostępnionych przez Gdański Bazar Natury)

**DAMIAN OLSZEWSKI:** Nasze poszukiwania przybierały różne formy i były dość szeroko zakrojone. Informacje zdobywaliśmy wszystkimi metodami, dużo dzwoniliśmy, pomagały nam też ośrodki doradztwa rolniczego. Starannie sprawdzaliśmy też certyfikacje ekologiczne poszczególnych gospodarstw. Co do wyszukiwania nowych wystawców, najskuteczniejszym kanałem zawsze w końcu okazuje się zwyczajna poczta pantoflowa. Każdy kogoś kojarzy, komuś ufa, ma z kimś dobre doświadczenia, kogoś poleca. Gdy mieliśmy już pewną bazę kilkunastu sprawdzonych partnerów, mogliśmy oprzeć się właśnie na ich rozległych kontaktach. Poza tym, po pewnym czasie dostawcy sami zgłaszali się z chęcią pokazania się u nas, wiedząc, kim jesteśmy i jakiego rodzaju działalności promujemy. Było to coś w rodzaju efektu kuli śnieżnej. Często mieliśmy znacznie więcej chętnych niż dostępnego miejsca. Słyszeliśmy czasami w słuchawce: „Dajcie nam jeden metr kwadratowy, nam to wystarczy”, ale zależało nam, żeby zachowywać pewne zasady i nie podbijać na siłę liczby stanowisk.

### **Czy wasi dostawcy wywodzą się wyłącznie z regionu pomorskiego?**

**JAKUB SZYMAŃSKI:** Głównie z Pomorza i okolic. W tym momencie „najdalejszy” wystawca musi dojeżdżać ok. 250 kilometrów. Mieliśmy jednak u nas także przez ok. dwa lata pana z Lubelszczyzny. Co piątek wieczorem pakował swoje auto, przez noc dojeżdżał do Gdańska, po czym rano z marszu otwierał swoje stoisko i handlował do godziny piętnastej. Po wykonanej pracy szedł na drzemkę, by pod wieczór udać się w drogę powrotną.

Trzeba tu podkreślić zaangażowanie oraz nakład pracy, jaką nasi wystawcy wkładają w gospodarstwo, a co za tym idzie w produkty, które sprzedają na Bazarze. Jako mieszczuchy naprawdę nie mamy często pojęcia, ile jest to żmudnego wysiłku. Nasi wystawcy

często zresztą zapraszają klientów do siebie, aby ich oprowadzić i opowiedzieć o codziennym życiu. Oficyna na przykład ma gospodarstwo w Przytokach i organizuje wakacyjne wycieczki. Polecamy, to fajna forma edukacji dla dzieci i dorosłych, ale też przyjemnie spędzony czas.

**Gdański Bazar Natury to nie tylko zdrowa i smaczna żywność, ale też różnego rodzaju eventy.**

**ALEKSANDER ZIEMNIEWICZ:** Dla chyba każdego bazaru najlepszy czas to okres

od września do maja. Wtedy ruch jest największy i względnie stabilny. W sezonie urlopowym jest inaczej, więcej wyjeżdżamy, jest cieplej, częściej chodzimy do knajp i mniej gotujemy sami. Wychodzimy więc z inicjatywą i trochę podkręcamy zainteresowanie naszymi stoiskami. Stąd zajęcia jogi, pokazy live cookingu, targi śniadaniowe, warsztaty i inne dodatkowe atrakcje. Oczywiście w najbliższym czasie, także po przeprowadzce, szykujemy dużo kolejnych niespodzianek.



Jakub Szumański i Aleksander Ziemniewicz  
(fot. z materiałów udostępnionych przez  
Gdański Bazar Natury)



[www.studioartistic.pl](http://www.studioartistic.pl)





# ...Dzieje Się!...

W tym cyklu jak zwykle zbieramy do kolekcji kamienie (i kamyczki) milowe w rozwoju Garnizonu. Spójrzmy zatem, co w trafie piszczy!

## GARNIZON DLA UKRAINY

Spoleczność Garnizonu nie pozostała obojętna wobec tragedii Ukrainy. Już w pierwszych dniach po rozpoczęciu rosyjskiej agresji w wielu punktach naszej dzielnicy pojawiły się zbiórki na rzecz osób z obszarów objętych wojną. W pomoc zaangażowały się m.in. delikatesy „U Lokalsów”, Sztorm Tattoo Studio, Sztuka Wyboru, Five Senses Float Spa, Marmolada Chleb i Kawa, złobek A-KuKu, lodziarnia Latto Gelato, a także Gdański Klub Badmintona. Wystawione pojemniki szybko zapełniały się darami, a puszki pieniędzmi. Pod koniec marca w Starym Maneżu odbył się z kolei koncert, z którego dochód przekazany został na akcję "Gdańsk pomaga Ukrainie", organizowaną przez Fundację Gdańską. Co warto podkreślić, wiele osób z Ukrainy znalazło w Garnizonie schronienie, co było możliwe dzięki wielkiemu sercu mieszkańców, a także wsparciu Grupy Inwestycyjnej Hossa. Do udostępnionych przez dewelopera Garnizonu mieszkań trafiło kilkadziesiąt osób zza naszej południowo-wschodniej granicy.

## VI KWARTAŁ W BLOKACH STARTOWYCH

Zbliża się realizacja kolejnej części mieszkaniowo-usługowej Garnizonu. Pod adresami Leśmiana 8-10-12 i Hemara 4 powstaną cztery kamienice połączone dwupoziomową podziemną halą garażową. Cały parter, tradycyjnie już w Garnizonie, będzie przeznaczony na lokale usługowo-handlowe. VI kwartał ma już prawomocne pozwolenie na budowę, co oznacza, że sprzedaż mieszkań może zostać uruchomiona jeszcze tej wiosny. Także wtedy znane będą szczegóły oferty - wszystkim zainteresowanym zakupem mieszkania polecamy już dziś kontakt z biurami sprzedaży Hossa.

Dodajmy, że swoich nabywców znalazły już wszystkie mieszkania w realizowanym obecnie kwartale VII, a także kamienicy mieszkalnej przy ul. Szymanowskiego 8.

## ENERGIA W GARAŻU

Ten news z pewnością ucieszy użytkowników samochodów elektrycznych. Pod koniec maja w parkingu podziemnym -1 biurowca Gato (ul. Norwida 1) uruchomione zostaną stacje ładowania

„elektryków”, umożliwiające jednocześnie podłączenie aż sześciu pojazdów. Rozwiązanie dostarczone zostanie przez firmę Arinea. Ładowanie obsługiwane będzie za pomocą aplikacji Ecotap Poland, jak i za pomocą karty RFID Ecotap Poland. Wjazd do parkingu E pod Gato znajduje się od ul. Białoszewskiego.

## PLĄC ZA POSTÓJ W GATO PRZEZ APKĘ

Za parkowanie na poziomie -1 pod Gato możemy od niedawna zapłacić poprzez aplikacje Sky Cash i ePark – należy wówczas wybrać strefę parkowania „Garnizon GATO”. To pierwszy garnizonowy parking podziemny z uruchomioną opcją płatności przez smartfon. Taryfa jest taka sama jak w przypadku innych parkingów podziemnych w Garnizonie, co oznacza, że pierwsza godzina jest bezpłatna, a każde kolejne pół godziny kosztuje symboliczną złotówkę. Można też zapłacić tradycyjnym sposobem w parkometrze, który znajduje się przy przy wyjeździe z hali.

## WITAMY W GARNIZONIE NOWYCH REZYDENTÓW BIUROWYCH

### GAMMA

- Unia – towarzystwo ubezpieczeń

### GRUNWALDZKA 186

- Kancelaria Adwokacka Magdalena Pieńkowska – Rutkowska
- Kancelaria Adwokacka Piotr Bednarczuk

### SZYMANOWSKIEGO 4

- Siroccy Radcowie Prawni Spółka komandytowo-akcyjna



# ObiektYwNie

## FAJNA FIRMA

Do Garnizonu wprowadzili się pod koniec zeszłego roku, biorąc we władanie czwarte piętro nowego budynku Gato przy ul. Norwida. W ich niesztampowym biurze można komfortowo popracować przy komputerze, ale też uciąć sobie drzemkę na hamaku, zagrać we flippera, a nawet zorganizować projekcję filmu. OBJECTIVITY, firma specjalizująca się w rozwiązaniach IT, zaprasza na pogawędkę przy kawie i... do swoich szeregów.



Zielone ściany to ożywczy akcent w designie garnizonowego biura Objectivity (fot. materiały prasowe)

Specjalność zakładu w Objectivity to oprogramowanie i systemy informatyczne, dostarczane klientom, którymi są przedsiębiorstwa z najróżniejszych branż. Firma ma brytyjski rodowód, jednak w ciągu ponad 30 lat istnienia utworzyła swoje oddziały w kilku zakątkach świata, m.in. w Polsce (przed Gdańskiem był jeszcze Wrocław), a także... na Mauritiusie.

- Firma wybrała na swój kolejny nowy „dom” Gdańsk po wnikliwym rozpoznaniu terenu – tłumaczy Anna Galewska, dyrektor gdańskiego oddziału Objectivity – Zdecydowaliśmy się na to miejsce ze względu na dostępność wielu potencjalnych pracowników, ale też ze względu na wysoki poziom jakości życia. A Garnizon jako „miasto w mieście” z jednej strony pozwala stwarzać komfortowe, nowoczesne biura, a z drugiej daje mnóstwo możliwości spędzania czasu po pracy, w ramach work-life balance. Wymienimy choćby gastronomię, sport, koncerty czy zakupy. Wszystko, co potrzebne, jest na wyciągnięcie ręki.

#### BIURO ODPOWIADAJĄCE WSZYSTKIM POTRZEBOM

Kilkudziesięcioosobowa załoga Objectivity wprowadziła się do budynku Gato w listopadzie minionego roku, a więc w okresie, kiedy jeszcze mocno dawała o sobie znać pandemia koronawirusa. W pierwszych miesiącach biuro nabierało życia dość powoli, jako że większość pracowników pracowała w trybie hybrydowym. Stopniowo udało się jednak zbudować zgraną ekipę, która chętnie korzysta dziś z dobrodziejstw wyjątkowego, liczącego ok. 1,5 tys. mkw. biura. Znajdziemy tu przestrzenie typu „open-space”, ale też dwie duże kafeterie, „dziuple” do spokojnej pracy w ciszy, zielone ściany, pokój gier, salę projekcyjną, przestrzeń relaksu z hamakami, jak również przestronny taras z imponującym widokiem na Wrzeszcz i Strzyżę, idealny na imprezy „pod chmurką”.

- Wygląd biura dobrze odzwierciedla klimat panujący w naszej firmie. Swobodny, otwarty na różnorodność, nagradzający inicjatywę – mówi Joanna

Nawrocka, liderka zespołu Recruitment & Onboarding. – Warto tu dodać, że dwa obecne na ścianach biura murale zostały zaprojektowane przez naszych grafików. Również oni stworzyli część wiszących u nas plakatów.

#### WE WANT YOU!

U progu wiosny gdański oddział Objectivity ma ambitne plany. Do celowo ma tu pracować aż 300 osób. Poszukiwani są zwłaszcza programiści i testerzy operujący w różnych środowiskach, takich jak .NET, Java, React i Angular. Na bogaty wybór ofert mogą liczyć też analitycy i kierownicy projektów. Ale to nie koniec listy.

- Zapraszamy do nas na kawę, z każdą osobą, która czuje, że chciałaby być częścią naszego zespołu, chętnie porozmawiamy i kto wie, czy coś fajnego z tego nie wyniknie – zachęca Bartosz Wojtasiak, odpowiedzialny za rozwój gdańskiego biura. – Zakres stanowisk, na jakie rekrutujemy, jest bardzo szeroki. Warto przekonać się samemu. Poza



Murale na ścianach garnizonowego biura zostały zaprojektowane przez grafików zatrudnionych w Objectivity (fot. materiały prasowe)



Objectivity może pochwalić się regularnie zdobywanymi wyróżnieniami Great Place To Work dla najlepszych pracodawców.

standardowymi rekrutacjami prowadzimy też akademie dla początkujących programistów i testerów, gdzie w ramach pełnopłatnego stażu wdramy osoby z mniejszym doświadczeniem w tajniki naszych technologii, pozwalając im także poznać kuchnię naszej codziennej pracy. Bardzo często po takich szkoleniach wiążemy się na dłużej.

- Mamy już wśród nas koleżankę, która pewnego dnia spacerując po Garnizonie zobaczyła na budynku Gato nasze logo i po prostu stwierdziła, że koniecznie chce tu pracować. Postanowienie było tak mocne, że w krótkim czasie do nas

dołączyła jako nowy pracownik – opowiada Joanna Nawrocka. I od razu z dumą dodaje: – O tym, że warto wziąć nas pod uwagę w kontekście kariery, mogą świadczyć zdobywane przez nas rokrocznie tytuły Great Place To Work, przyznawane najlepszym pracodawcom.

#### DOBRY SĄSIEDZI

Ambicje gdańskiego Objectivity dotyczą jednak nie tylko ofensywy rekrutacyjnej, lecz również integracji z otoczeniem.

- Objectivity i Garnizon miałyby na Tinderze „perfect match” – uśmiecha się Bartłomiej Bugajny, Test Manager.

– Wydaje mi się, że dzielimy wspólne wartości. Cieszymy się z naszej obecności w Garnizonie, ale chcielibyśmy też, i niebawem nabierze to realnych kształtów, żeby Garnizon miał realne korzyści z nas. Firma zachęca nas do działań na rzecz lokalnej społeczności, czy to „po godzinach”, czy nawet w czasie pracy. Przede wszystkim chcemy się dzielić naszą wiedzą ekspercką na różnego rodzaju otwartych warsztatach czy spotkaniach. Do tej pory, z oczywistych przyczyn, organizowaliśmy tego typu eventy wyłącznie w formie online i odnotowaliśmy spore zainteresowanie. Mamy nadzieję, że w luźniejszych warunkach sanitarnych będziemy mogli spotykać się także twarzą w twarz czy choćby hybrydowo.

- Będziemy też coraz intensywniej wspierać inicjatywy sportowe, podejmowane przez naszych pracowników – zapowiada Anna Galewska. – Do tej pory integrowaliśmy się najchętniej przy planszówkach, ale lubimy sport na świeżym powietrzu. Chętnie weźmiemy też udział w garnizonowej lidze badmintona.

Brzmi ciekawie? Kto chce znaleźć się wśród „obiektywnych”, może zajrzeć na serwis kariery w Objectivity („Join Us”) i poszukać wymarzonego miejsca pracy. ...Zwłaszcza że niewykluczone są wymiany służbowe z biurem w Mauritiusie!

# SkUnK AnaNsie

GORĄCEJ KRWI I JAJ IM  
NIE BRAKUJE



Skin, frontmanka zespołu, zapracowała w latach 90. na miano ikony popkultury.

Wychowała się w „złej” dzielnicy Londynu. Długo nie zdawała sobie sprawy ze skali sukcesu, jaki osiągnęła wraz z zespołem. Lekcji śpiewu udzielił jej sam Pavarotti, a przy okazji nauczył, że truskawki można jeść z octem balsamicznym. Wokalistka Skin, z kolegami ze Skunk Anansie, kontynuuje przerwana przez pandemię jubileuszową trasę na 25-lecie zespołu i wybiera się do Gdańska.

Był taki dowcip: W zatłoczonym nowojorskim metrze jeden z pasażerów, Afroamerykanin, czyta gazetę w języku hebrajskim. Inny pasażer, po stroju i fryzurze sądząc, ortodoksyjny żyd, przypatruje mu się przez dłuższą chwilę i w końcu nie wytrzymuje: - mało ci jeszcze, że jesteś czarny?

Skin, wokalistka Skunk Anansie, zapewne dobrze pojęłaby istotę tego żartu. Jakby nie dość, że jako czarna kobieta wdarła się do zdominowanego przez białych mężczyzn świata ciężkiego rocka, to do tego jest feministką i lesbijką. Krótko mówiąc jej droga na szczyt była zdecydowanie bardziej „pod górkę” niż w przypadku innych. Ale też to uczyniło ją twardszą. „Do tego potrzeba krwi i jaj” („It Takes Blood and Guts”) – tak zatytułowała swoją autobiografię wydaną w ubiegłym roku.

## CASSIUS CLAY, RUM I SKA W PIWNICY

Urodziła się w 1967 jako Deborah Anne Dyer. Wychowała się w „stolicy brytyjskich Jamajczyków” – Brixton, w południowym Londynie, dzielnicy barwnej, ale ubogiej i o nienajlepszej reputacji. Szczególnie w czasach rządów Margaret Thatcher rządzona przez laburzystów dzielnica nie mogła liczyć na rządowe inwestycje. W 1981 i 1985 doszło tam do poważnych zamieszek, proroczo przewidzianych przez (również wychowanego w Brixton) Paula Simonona z the Clash w piosence „Guns of Brixton”.

Ojciec Skin był żołnierzem, służył w lotnictwie, a po przejściu do cywila pracował na platformach wiertniczych. Mama najpierw była pielęgniarką, potem dostała posadę w dziale ochrony środowiska miejscowego samorządu.

„Rozrywkowi, a jednocześnie rygorystyczni. Bardzo jamajscy” – tak charakteryzowała swoich rodziców.

Kiedy miała sześć lat, przeprowadziła się do dziadka, który w podziemiach swojego domu prowadził nocny klub. Ściany przyozdobione były plakatami

z Bobem Marleyem i Muhammadem Alim, który podobno nawet odwiedził ten lokal, w czasach, kiedy nie był jeszcze mistrzem i nazywał się Cassius Clay. Rum lał się tam strumieniami i zawsze grała muzyka: reggae, rhythm'n'blues, a przede wszystkim ska. Skin od dziecka nasiąknęła tą muzyką, choć w twórczości Skunk Anansie tego nie słyhać. Jak mówi – był to dla niej „punkt odbicia”. Zaczęła słuchać białych kapel ska, takich jak the Specials, bo ich muzyka brzmiała znajomo. Potem wciągnęła się w brzmienia nowofalowe, typu the Cure, by wreszcie dojść do ciężkiego rocka, który okazał się jej muzycznym przeznaczeniem. Wielu członków rodziny Skin amatorsko parało się muzyką. Nikt przed nią nie traktował jednak tego poważnie, jako potencjalnego źródła utrzymania. Skin początkowo chciała zostać pianistką, ale okazało się, że lepiej idzie jej śpiewanie. Na scenę weszła po raz pierwszy, jako członkini studenckiego zespołu wykonującego covery (studiowała architekturę wewnątrz na Teesside Polytechnic). Podczas debiutu trema zjadła ją do tego stopnia, że zapomniała tekstów. W „Blind” z repertuaru

Talking Heads przez cztery minuty powtarzała jedno, tytułowe słowo. Po tej przygodzie przerzuciła się na standardy jazzowe, które uznała za... łatwiejsze. Tak więc wieczorami śpiewała „Autumn Leaves” a w nocy – jak opowiadała w jednym z wywiadów – śniła o tym, że wyrzaskuje do mikrofonu ostre teksty w stylu Rage Against The Machine.

#### AMBICJA I AROGANCJA

Skunk Anansie powstała jako rodzaj „supergrupy”. Martin „Ace” Kent (gitara), Richard „Cass” Lewis (bas) i Skin byli najlepszymi muzykami w okolicy, a ich pierwszy wspólny występ w marcu 1994 roku w londyńskim klubie Splash, na którym stawilo się około 50 osób, stał się lokalną sensacją. Skin wspomina go jednak, jako całkowitą porażkę. Klub był obskurny, brudny i śmierdzący, a nagłośnienie fatalne. Muzycy byli jednak na tyle zdeterminowani, że postanowili konsekwentnie robić dobrą minę do złej gry.

- Napędzała nas nie tyle ambicja, co lęk przed tym, że jeśli się nie uda, będziemy musieli pójść do „normalnej”

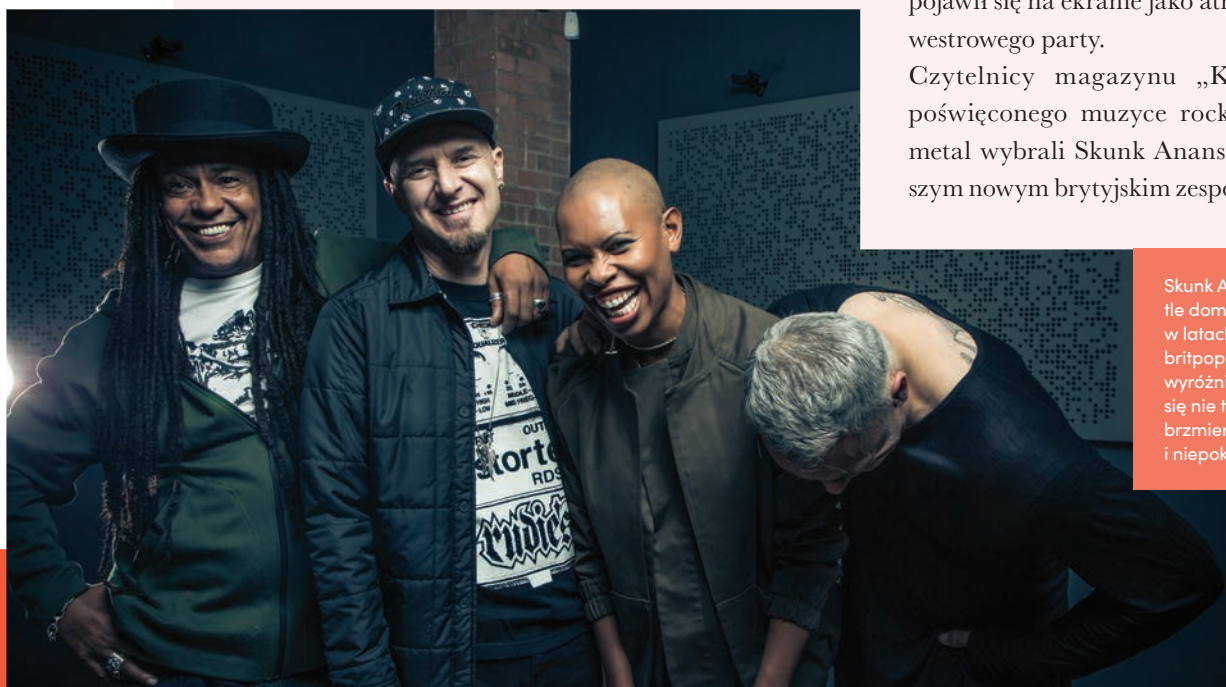
pracy. Ta perspektywa nas przerażała – przyznała po latach Skin.

Niepewność i powątpiewanie we własne siły zespół pokrywał arogancją. Taka postawa, w zestawieniu z agresywną muzyką, zapewniła im respekt ze strony fanów oraz przedstawicieli branży. Zespołowi udało się niebawem podpisać kontrakt z niezależną wytwórnią płytową One Little Indian.

Nazwę wymyślili sobie jako połączenie skunksa i Anansie - bóstwa z mitologii Afryki zachodniej, najczęściej przybierającego postać wielkiego pajaka. Słowem – podwójna obrzydliwość. Jak jednak wyjaśnia Skin, zespołowi bardziej chodziło o niezwykłość brzmienia samej nazwy. – Jeżeli nazwa grupy jest trudna, musisz nauczyć się jej na pamięć. A jak już to zrobisz, to zapamiętasz ją na zawsze - tłumaczyła.

W 1995 wydali swój pierwszy album - „Paranoid & Sunburnt”. Otwierające go nagranie „Selling Jesus” oraz piosenka „Feed”, obok piosenek Tricky’ego, Petera Gabriela czy Deep Forest, znalazły się na ścieżce dźwiękowej filmu fantastyczno-naukowego „Strange Days” w reżyserii późniejszej zdobywczyni Oscara, Kate Bigelow. Sam zespół też pojawił się na ekranie jako atrakcja sylwestrowego party.

Czytelnicy magazynu „Kerrang!” poświęconego muzyce rock i heavy metal wybrali Skunk Anansie najlepszym nowym brytyjskim zespołem roku



Skunk Anansie na tle dominującego w latach 90. britispopu wyróżniali się nie tylko brzmieniem, ale i niepokornością.

1995. Ceremonia wręczenia nagród była znacząca z jeszcze jednego powodu. Wtedy ostatecznie uformował się skład grupy. Skin wspomina, jak w trakcie imprezy w jej kierunku ruszył wysoki, niezwykle atrakcyjny koleś, podszedł i powiedział: - Jesteście wielcy, ale macie beznadziejnego perkusistę. To ja powinienem z wami grać!

Gość nazywał się Mark Richardson i jest parkerem Skunk Anansie po dziś dzień.

### ROCK LECHTACZKOWY

Pojawienie się Skunk Anansie na brytyjskiej scenie w połowie lat 90. było rzeczywiście głośne. Pamiętamy, że to były lata tryumfów britpopu, muzyki miłej dla ucha, melodyjnej, ale mocno ugrzecznionej i – poza kilkoma największymi indywidualnościami, z Blur na czele – dość powtarzalnej. Skunk Anansie nie mieli szans załapać się na tę falę, ale też za bardzo tego nie chcieli. Ich muzyka wywodziła się z innej tradycji. Łączyła metal z elementami funku, nawiązując do wspomnianego wcześniej Rage Against The Machine, czy Living Colour. Muzycy – jako swoje inspiracje wskazywali także Sex Pistols, Blondie, artystów hip-hopowych, a nawet world music.

Byli ewenementem na tle ówczesnej sceny metalowej, gdzie wprawdzie powoli zaczęli się przebijać czarni wykonawcy, ale nie z kobietą na wokalu... Jednocześnie wyróżniały ich teksty piosenek, mocno zaangażowane politycznie, społecznie, a przede wszystkim feministycznie. Choć, jak podkreślała Skin, śpiewała zawsze tylko w swoim imieniu: - W pisaniu piosenek najważniejsze jest

to, żeby mieć coś do powiedzenia, a różnica między czyjąś piosenką, a moją, polega na tym, że ja to ja, a tamta osoba jest kimś innym. To, jak wyrażasz siebie, decyduje o indywidualności.

Lata 90. to w ogóle był wielki wyłom w dotychczas zmaskulinizowanym rocku. Wcześniej (z krótkim, chlubnym wyjątkiem epoki punk) kobiety w muzyce rozrywkowej traktowane były z gruntu jako element ozdobny – ładne głosy, ładne buzie, kształtne figury. Dopiero na początku ostatniej dekady ubiegłego stulecia w USA pojawił się nurt Riot Grrl. Bilini Kill, Bratmobile, Babes in Toyland, The Breeders, czy Hole, nie miały zamiaru do nikogo się wdzięczyć. Wychodziły na scenę, by wykrzyknąć swoją wściekłość. W Anglii ten sam szlak przecierała z jednej strony PJ Harvey, z drugiej Skunk Anansie. Skin wymyśliła nawet żartobliwą nazwę dla tego kierunku: clit rock, czyli rock lechtaczkowy.

### ONI WYJEŻDŻALI Z MIASTA,

#### A SŁAWA ZOSTAWAŁA

Druga połowa lat 90. to pasmo największych sukcesów Skunk Anansie. Obok dwóch platynowych płyt w Wlk. Brytanii należy wymienić tu również dwukrotną potrójną platynę we Włoszech (popularność na Półwyspie Apenińskim zaowocowała tym, że Skin została później zaproszona jako jurorka tamtejszej wersji talent-show – The X Factor). Byli główną gwiazdą Glastonbury w 1999, a co za tym idzie ostatnim zespołem, jaki zagrał na tym festiwalu w XX wieku.

W 2000 Skin wystąpiła na koncercie z cyklu Pavarotti & Friends na rzecz Kambodży i Tybetu. Słynny tenor zaprosił

ją potem do swojego domu w Modenie, gdzie udzielił jej kilku lekcji śpiewu i... gotowania. Wtedy dopiero dowiedziała się do czego służy ocet balsamiczny.

Skin wspomina, że zespół przez dłuższy czas nie zadawał sobie sprawy ze skali sukcesu, jak wielką cieszy się popularnością, ani tego... ile pieniędzy zarobili.

- Wszyscy pochodziliśmy z biednych rodzin i sądziliśmy, że żeby utrzymać się na powierzchni trzeba cały czas ostro zasuwać.

Nie było jeszcze wtedy mediów społecznościowych. Nie byli świadomi tej sławy, jaka ciągnęła się za nimi. Dotarło to do nich dopiero w 1998, przy okazji przygotowań do trzeciego albumu. – Gdzie chcielibyście go nagrać? – zapytał ich menedżer. – A gdzie będzie nie za drogo? – pytaniem na pytanie odpowiedzieli muzycy. – Nie za drogo? Stać was na każde studio! – brzmiała odpowiedź.

Wybrali legendarne Bearsville Studios niedaleko Woodstock. „Post Orgasmic Chill”, okazało się ich ostatnią płytą przed 11-letnią przerwą, bowiem w 2001 grupa rozwiązała się.

Zeszli się ponownie po ośmiu latach. Od tego czasu nagrali trzy albumy z premierowym materiałem oraz dwie płyty koncertowe, w tym jedną z bardzo interesującymi akustycznymi wersjami swoich piosenek.

W ogóle występy na żywo to najmocniejsza strona Skunk Anansie. Dlatego fani z niecierpliwością czekają na każdą możliwość, by się z nimi spotkać twarzą w twarzą. W Gdańsku ta okazja nastąpi 2 maja, w Starym Maneżu.

DARIUSZ SZRETER – gdański publicysta, przez ćwierć wieku związany z „Dziennikiem Bałtyckim”, obecnie w tygodniku „Zawsze Pomorze”. Prowadził audycje muzyczne w Radiu Gdańsk i Gdynia Radio. Współautor filmu dokumentalnego „Czy mnie jeszcze pamiętasz?” o gdańskich początkach kariery Czesława Niemena.



Jan Daniluk



# DAWNE POMNIKI

Do końca II wojny światowej we Wrzeszczu i Strzyży Górnej było kilka pomników, które honorowały wybrane wydarzenia, postacie lub poległych w latach wojny. Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że dwa z nich znajdowały się w przeszłości także na terenie współczesnego osiedla Garnizon.

Najstarszym pomnikiem z szeroko pojętego Wrzeszcza sprzed 1945 r., jest... drzewo. Dokładniej tzw. Dąb Zwycięstwa, zasadzony uroczystie 18 października 1863 r. w Jaśkowej Dolinie. Wybór daty rzecz jasna nie był przypadkowy. Przypadała wówczas pięćdziesiąta rocznica zwycięstwa wojsk koalicji antynapoleońskiej (w tym i armii pruskiej) w słynnej Bitwie pod Lipskiem, zwanej tej Bitwą Narodów. Batalia, dla przypomnienia, stoczona została 16-19 października 1813 r. Tuż obok dębu ustawiono niewielki kamień z inskrypcją: *zasadzono*

*18 paźd. 1863 (Gepflanzt am 18 Oct. 1863)*. Dąb posadzono praktycznie na środku Festynowej Łąki, centralnego placu Jaśkowej Doliny, gdzie rokrocznie organizowano tradycyjne i cieszące się wielką popularnością obchody Nocy Świętojańskiej. Szczęśliwie zarówno samo drzewo, jak i wspomniany kamień, przetrwał do naszych czasów. Bez problemu można je odnaleźć, zatrzymując się na moment przy ul. Jaśkowa Dolina (na parkingu znajdującym się po lewej stronie, jadąc od Wrzeszcza w kierunku Piecek-Migowa). W pewnym stopniu dzięki staraniom

piszącego na łamach „Garnizonu” Jarosława Wasielewskiego, miłośnika i badacza Wrzeszcza, Dąb Zwycięstwa będący przedstawicielem gatunku dębu bezszypułkowego został w 2018 r. uznany za pomnik przyrody.

## W HOŁDZIE WYNAŁAZCY DRUKU

Na drugi pomnik we Wrzeszczu trzeba było czekać ponad ćwierć wieku. 22 czerwca 1890 r., z okazji przypadającej wówczas czterysta pięćdziesiątej rocznicy urodzin Johanna Gutenberga, wynalazcy druku, w gaju jego imienia w Parku Jaśkowej Doliny uroczystie odsłonięto gipsowe popiersie przedstawiające tę postać. Rzeźba umiejscowiona została w nowej, stalowej altanie, która stanęła na miejscu poprzedniej, drewnianej, nadszarpniętej zębem czasu. Najpóźniej po pięciu latach (tj. przed 1895 r.) gipsowe popiersie zastąpiono już



Festynowa Łąka, początek XX wieku (widok w kierunku Piecek). W centralnej części pocztówki widać jeszcze stosunkowo niewielki tzw. Dąb Zwycięstwa. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.



Okołicościowa pocztówka wydana z okazji odsłonięcia pomnika księcia Friedricha Karla Hohenzollerna (sam pomnik widoczny na górnym zdjęciu, po prawej), 1900 r. Ze zbiorów Wojciecha Gruszczyńskiego.

### Z(A)NIKANIE

Rzeźba Gutenberga zaginęła w lub tuż po 1945 r., podobnie jak przytłaczająca większość pomników niemieckiego Gdańska. Zniszczona została – choć stopniowo – także stalowa altana. Po zmianie ustroju na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku wzrosło zainteresowanie historią lokalną, w tym i Wrzeszcza. Jednym z jej rezultatów było ustawienie z inicjatywy lokalnych społeczników

2004 r. ustawiono kolejną replikę, ale ostatecznie przeniesiono ją do Pelplina. Dziś w Gaju Gutenberga można podziwiać postać wynalazcy druku odlaną z kamienia syntetycznego.

### ZAPOMNIANY POMNIK PRUSKIEGO KSIĘCIA

Wróćmy jednak do okresu wilhelmińskiego. Kolejny (trzeci chronologicznie) pomnik stanął w 1900 r. na terenie dzisiejszego osiedla Garnizon. To zapomniany pomnik, o którym do tej pory wiadomo było niewiele. Honorował pruskiego księcia Friedricha Karla Hohenzollerna, który żył w latach 1828-1885. Jak przystało na członka królewskiej rodziny, służył w 1. Przybocznym Pułku Huzarów, czyli elitarnych „Czarnych Huzarach”, dla których wybudowano potężny kompleks koszarowy w Strzyży Górnej. Friedrich Karl Hohenzollern brał czynny udział (jako dowódca huzarów) w wojnie Prus z Danią (1864), Austrią (1866) i Francją (1870-71). Piętnaście lat po jego śmierci postawiono uhonorować księcia, fundując mu pomnik właśnie na terenie nowych koszar w Gdańsku, w Strzyży Górnej.

Pomnik Johannesesa Gutenberga w Parku Jaśkowej Doliny, około 1909 r. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.



pełnowymiarową, wykonaną z brązu, postacią Gutenberga. Inicjatorem inwestycji był znany gdański wydawca i drukarz August Wilhelm Kafemann. Rzeźbę zaprojektował Ernst Paul. Środki zapewniła organizacja branżowa: Wschodnio- i Zachodniopruski Związek Drukarzy. Gaj Gutenberga był miejscem, który tradycyjnie pozostawał „pod opieką” właśnie gdańskich drukarzy.

12 września 1998 r. repliki dawnego pomnika. Pretekstem było zresztą przypadające wówczas pięćsetlecie gdańskiego drukarstwa. Tym razem jednak postać Gutenberga wykonano z żywicy z domieszką pyłu brązu (autorem projektu był profesor gdańskiej ASP Stanisław Radwański). Niestety, pomnik nie przetrwał długo – w 2003 r. został zniszczony przez wandalów. 29 maja

### POSTAĆ Z PIASKOWCA

Monument ustawiono między ogrodem przylegającym do jednego z budynków mieszkalnych dla podoficerów jednostki, a stajniami czwartego szwadronu 1. Przybocznego Pułku, niedaleko tzw. wielkiej ujeżdżalni. To mniej więcej miejsce, gdzie dziś stoi budynek pod adresem Mariana Hemara 21. Pomnik przedstawiał Hohenzollerna w naturalnej wielkości, ubranego w mundur paradny huzarów, w dolmanie. Postać

miała prawą nogę wysuniętą do przodu, zaś prawą dłoń wspartą na rękojeści szabli. Pomnikowy książę patrzył w dal, w stronę południa (pomnik był frontem zorientowany właśnie w tą stronę). Figura została wykonana z piaskowca, uzbrojenie i pojedyncze elementy wyposażenia wojskowego – z metalu. Granitowy cokół ozdabiał lakoniczny podpis: *Prinz Friedrich Karl 1828-1885*. Niestety, nie są znane ani koszty związane z wykonaniem pomnika, ani też nazwisko autora projektu.

### UROCZYSTE ODSŁONIĘCIE

Sama uroczystość odsłonięcia pomnika miała miejsce w sobotę, 23 czerwca 1900 r. Tego dnia jednostkę wizytował dowódca całego XVII Korpusu Armijnego, gen. piechoty August von Lentze. Po porannym apelu pułku na Wielkim Placu Ćwiczeń (w uproszczeniu to obszar dzisiejszej Zasy i częściowo Przymorza) jeźdźcy w kolumnie powrócili do koszar, po czym ustawili się o godz. 11.15 (cały czas pozostając w siodłach) na jednym z dziedzińców, gdzie nieopodal stał gotowy już pomnik. Tego dnia specjalnie do Gdańska przybył mjr August von Mackensen. Pełnił wówczas rolę adiutanta samego cesarza niemieckiego - przypomnijmy, że był to akurat czas, kiedy Mackensen mieszkał w Berlinie (do Gdańska powrócił na stałe

w 1901 r.). Mackensen w imieniu cesarza Wilhelma II przekazał jednostce pomnik księcia Friedricha Karla, a ostatnim punktem programu była wieczorna, uroczysta kolacja w kasynie oficerskim.

### ZAGADKI

Nie wiadomo, co stało się z pomnikiem po lutym 1920 r., kiedy pruski garnizon Gdańska został zlikwidowany. Wszystko wskazuje na to, że podobnie, jak np. cenne wyposażenie kasyna (obrazy pędzla Wojciecha Kossaka, o których pisałem w nr. 1/2021 „Garnizonu”), tak i monument pruskiego księcia został zdemontowany i wywieziony do Niemiec. Jego dalsze losy są jednak nieznane. Podobnie rzecz ma się z kolejnym pomnikiem, który już w okresie międzywojennym stanął na terenie dawnych koszar – tzw. pomnikiem jeźdźca. W 1925 r., przy okazji oddania do użytku nowego stadionu na terenie byłych koszar (zob. „Garnizon” 1/2020) ustawiono duży (mierzący aż 4,5 m) głaz narzutowy z wizerunkiem jeźdźca. Był to ukłon w stronę sportu konnego, którego głównymi animatorami w okresie wilhelmińskim byli właśnie oficerowie „Czarnych Huzarów”. Pomnik zaprojektował architekt Friedrich Fischer. Pochodził z Elbląga, ale z Gdańskiem związał się zawodowo zarówno przed, jak i po I wojnie światowej. Choć nie

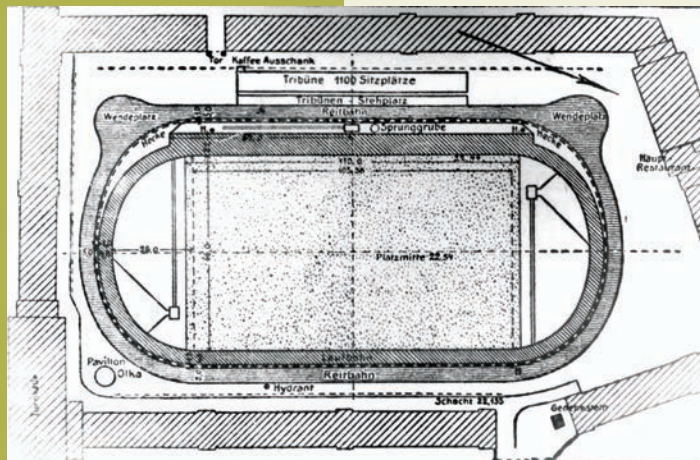
znana jest żadna fotografia ani pocztówka przedstawiająca tzw. pomnik jeźdźca, to wiadomo, gdzie dokładnie był ustawiony – obok bramy prowadzącej na stadion, w rejonie obecnego adresu ul. Mirona Białoszewskiego 10. Podobnie jak w przypadku pomnika księcia Friedricha Karla, nieznane są okolice, w których zniknął z dzielnicy.

### POMNIKI POLEGŁYCH

Jedną z wyraźnych zmian w krajobrazie miasta po 1918 r. było pojawienie się łącznie ponad dwudziestu różnych pomników poległych (*Kriegerdenkmäler*), zwanych też pomnikami bohaterów (*Heldendenkmäler*), a także tablic pamiątkowych z nazwiskami poległych. O ile te drugie najczęściej wieszano wewnątrz i na zewnątrz gmachów (szkół, urzędów itd.), w których pracowali zmarli na frontach Wielkiej Wojny żołnierze, o tyle wolnostojące pomniki stawiano zwykle w przestrzeni miasta – na terenie danej parafii lub dzielnicy, z której pochodzili polegli. We Wrzeszczu w okresie międzywojennym pojawiły się dwa takie pomniki.

### POMNIK SPRZED DAWNEGO KOŚCIOŁA LUTRA

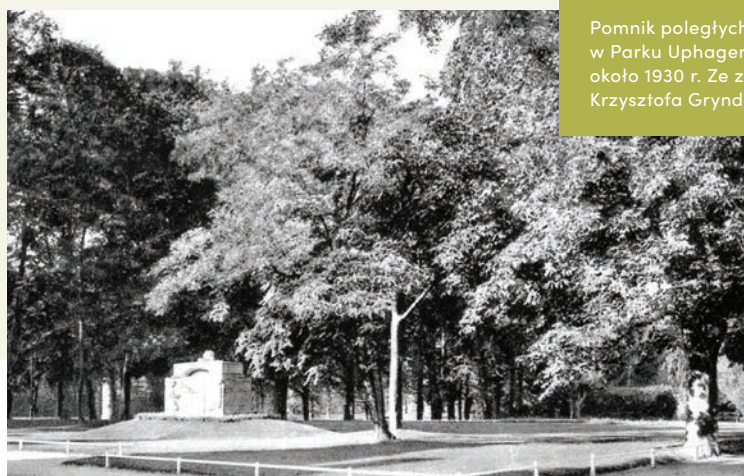
Pierwszy z nich został odsłonięty 14 września 1924 r. przed ewangelicką świątynią Lutra (dziś kościołem rzym.-kat. pw. Matki Odkupiciela) przy ówczesnej Johannistal, czyli obecnej ul. Jana Matejki. Pomnik przybrał formę betonowej, nieregularnej bryły osadzonej na kamieniach, z niewielką niszą z dwoma kolumnami i tympanonem, w której umieszczono tablicę z inskrypcją: *1914-1918. Naszym poległym Bohaterom wdzięczna parafia Lutra. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś swoje życie oddaje za przyjaciół swoich (1914-1918. Unseren gefallenen Helden die dankbare Lutherkirchengemeinde. Niemand hat größere Liebe denn die, daß er sein Leben läßt für seine Freunde)*. Co ciekawe, sam pomnik przetrwał aż do



Plan nowego stadionu sportowego w dawnych koszarach, maj 1925 r. Na dole, po prawej, widać zaznaczoną (jako Gedenkstein) lokalizację tzw. pomnika jeźdźca. Ze zbiorów PAN Biblioteki Gdańskiej.

Powojenne zdjęcie dawnego pomnika poległych sprzed byłego kościoła Lufrą, stan z 1973 r. Za: „Unser Danzig” 1973, nr 22, s. 9.

która w 1933 r. odsłonięta została w Śródmieściu. Jego zasadnicza część przetrwała do dziś - stoi przy skrzyżowaniu ulic Św. Trójcy i Okopowej.



Pomnik poległych w Parku Uphagena, około 1930 r. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.

2008 r., choć w okresie powojennym pozbawiony został tablicy z przytoczoną inskrypcją (jej miejsce zajął obraz Matki Boskiej Częstochowskiej). Dopiero raptem czternaście lat temu został on usunięty – na jego miejscu obecnie stoi wykonany z czarnego marmuru postument dla obrazu.

#### OBELISK W PARKU UPHAGENA

Drugi, okazalszy, który też trwale wpisał się w przestrzeń dzielnicy, umiejscowiono w centralnym punkcie Parku Uphagena. Obelisk został uroczystie odsłonięty 17 lipca 1927 roku. Widniała na nim jedynie lakoniczna inskrypcja *Bohaterom 1914–1918* (*Den Helden 1914–1918*), jednak jego

lokalizacja pośrednio może wskazywać, że był on poświęcony przede wszystkim 1020 żołnierzom poległym na frontach Wielkiej Wojny, którzy stacjonowali uprzednio we Wrzeszczu. Pomnik miał formę prostopadłościanu wykonanego z wapienia. Na jego szczycie spoczywał hełm żołnierski ułożony na wyrzeźbionym mieczu i wieńcu laurowym. Wspomnianą inskrypcję umieszczono na jednej ze ścian, między płaskorzeźbami przedstawiającymi umierającego mężczyznę oraz młodą kobietę. Autorem pomnika był architekt Geo Jercke. Ten sam artysta zaprojektował także m. in. pomnik 5. pułku grenadierów w formie fontanny ozdobionej tablicami,

#### POMNIKI PO 1945 ROKU

Pomnik poległych z Parku Uphagena został usunięty krótko po zakończeniu II wojny światowej. W przestrzeni dzielnicy pojawiły się nowe pomniki. Dziś m. in. niedaleko osiedla Garnizon stoi okazały (rzeźba razem z postumentem mierzy ponad 5 m wysokości) pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego z 2006 r. (autorem jest znany gdański rzeźbiarz Tomasz Radzewicz), a przy al. Grunwaldzkiej pomnik Anny Walentynowicz z 2015 r. (zaprojektował go Stanisław Milewski). O nich i pozostałych pomnikach powstałych we Wrzeszczu i Strzyży Górnej po zakończeniu II wojny światowej opowiemy przy kolejnej okazji.



JAN DANILUK – *dr historii, pracuje w Hevelianum. Badacz i popularyzator historii Gdańska i Sopotu (XIX–XX w.), w szerszej perspektywie zajmuje się także historią II wojny światowej oraz Rzeszy Niemieckiej (1933–45). Autor m.in. artykułów historycznych na portalu Trojmiasto.pl i współautor publikacji poświęconych historii Wrzeszcza. Strona domowa: [www.jandanieluk.pl](http://www.jandanieluk.pl).*

# MIĘDZY Dziwieniem A Obrazem

W świecie sztuki istnieje pewien dysonans. Z jednej strony dużo łatwiej jest nam zawiesić oko na ładnym obrazku, niż usiąść i w skupieniu odsłuchać albumu muzycznego. Z drugiej dużo trudniej jest nam odwiedzić galerię sztuki, niż usiąść w fotelu przy muzyce.

Mimo, że traktujemy sztuki plastyczne i sztuki audio niemal na równi, jeśli chodzi o wartość artystyczną, to dzieli je ekspresyjna i rzeczywista przepaść. Obrazy czy grafiki są namacalne, dużo szybciej możemy je przyswoić, ale równie szybko zacierają się w pamięci. Melodie natomiast pozostają w głowie, i jesteśmy w stanie odtworzyć je często nawet po wielu latach. I to po kilku nutkach. A przecież są one w odróżnieniu od sztuki plastycznej zupełnie nienamacalne. Ujmując rzecz bardzo fizycznie – muzyka to po prostu skompresowane powietrze. Pojawia się tylko na moment, trwa chwilę i cichnie. Obrazy, dobrze zakonserwowane potrafią przetrwać setki lat. Galerie są nimi przepelnione. Wystarczy przejść się na spacer, wejść do jednej z nich i już możemy obcować bezpośrednio

ze sztuką van Gogha, Da Vinci, Picassa czy innych artystów, których aż ciężko postrzegać jak ludzi - tak ikoniczni się stali. I to ze świadomością, że kilka centymetrów od twarzy mamy obiekt, który dotykały i stworzyły ich dłonie. Takiej bliskości z muzyką nie jesteśmy w stanie osiągnąć w żaden sposób. A już zdecydowanie nie po śmierci muzyka. Nawet jeśli możemy dotknąć gitary Hendriksa czy fortepianu Chopina, są to tylko ich narzędzia twórcze. Pędzel artysty sam w sobie nie wzbudza przecież zachwytu, mimo swojej niewątpliwej wartości w kręgach kolekcjonerskich.

Oczywiście, w dobie cyfryzacji zarówno obrazy, jak i muzykę możemy zapisywać w formie plików na dysku, ale to samo w sobie budzi także niepokój. Setki godzin pracy i ekspresji artystycznej w tak małej i kruchej przestrzeni pendrive'a mieszającego się w dłoni. Jest

to zarówno cudowne, jak i straszne. Ułatwia nam to dziś niesamowicie dostęp do sztuki, pozwala rozpowszechnić ją na niespotykaną wcześniej skalę, jednak kosztem wartości oryginału. Po co iść do galerii czy na koncert, skoro wszystko to można obejrzeć na ekranie komputera. Tym bardziej, że sami artyści w dobie pandemii zaczęli występować na streamingach. Na szczęście wystarczy zaledwie raz przyjrzeć się z bliska malarstwu czy wziąć udział w występie muzycznym, żeby zauważyć ogromną różnicę. I to jest właśnie przestrzeń, w której zarówno sztuka plastyczna, jak i muzyczna, łączą się. Kiedy stają się autentyczne, pozwalają się do nich zbliżyć. I mimo, że rozwój technologii pozwala zarówno tworzyć, jak i obcować ze wszelaką twórczością wirtualnie, nie będzie w stanie zastąpić namacalnego, intymnego kontaktu ze sztuką.

grafika: Adam Gowor



Adam Gowor



ADAM GOWOR - absolwent Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Artysta, muzyk, tatuator w gdańskim Szorm Tattoo Studio.

Głównóg opalający się w śródziemnomorskim słońcu.

Jakub Gawron

# Wspólnie Tysiąc LeCia,

## CZYLI KULINARNA SYNERGIA MORZA ŚRÓDZIEMNEGO

W poprzednim felietonie desperacko ratując się od zimowej szarówki, pomknęliśmy do Włoch, by ogrzać się nieco w promieniach wspomnień dobrej pasty i innych przyjemności tamtejszej kuchni. Dzisiaj postaramy się spojrzeć na dużo szersze zjawisko, jakim jest obszar Morza Śródziemnego. Spojrzymy na fascynujący przykład tego, jak dwie kulinarne galaktyki się zderzają i powstają z tej kolizji rzeczy zaiste zacne i naturalne.

Na całe szczęście maski wreszcie opadają, tymczasowe kontrole na granicach znikają, a nasze twarze są smagane promieniami wiosennego słońca. Ten cudowny spłot okoliczności daje nam impuls do planowania dłuższych lub krótszych wypadów do „Śródziemnomorza” – krainy kulinarnej epickiej na skalę tolkienowską, gdzie orki, balrog i smoki zastępowane są przez kraby, żabnice i ośmiornice. Okolice Morza Śródziemnego to około 30 różnych „cywilizacji” kulinarnych, które wbrew uniwersalnej teorii cywilizacji nie dążą do dominacji jednej nad drugą, tylko czerpią ze swoich tradycji i splatają się wzajemnie, wzbogacając swoje zasoby. Szaleństwem byłaby próba opisanie każdej z nich. Co więcej, zachęcanie kogokolwiek do planowania city-breaka w północnej Afryce jest, najłagodniej mówiąc, nieodpowiedzialne. Miejmy nadzieję, że z czasem będziemy mogli bezpiecznie korzystać z ich dróg, a herbata w berberyjskim namiocie będzie czymś naturalnym, a nie wyreżerowaną atrakcją turystyczną. Niestety



W przydomowym gaju oliwnym. Grecja.



Kebab wszedł już na dobre do kanonu streetfoodu. Stambuł.

strona naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wręcz odradza wycieczki do tak ciekawych kulinarnie miejsc jak Maroko, Libia czy Egipt – ojczyzna ulicznego przysmaku o nazwie *ta'ameja*, który w przeciwieństwie do swojego popularnego kuzyna falafela robiony jest nie z ciecioriki, a z suszonego bobu (źródła wskazują że jest również o niebo smaczniejszy – zachęcam więc do lepienia i smażenia). W kontekście tęsknoty za smakami i aromatami Sahary całe szczęście, że mamy Berlin – czyli bliski nam gastronomiczny tygiel. No, ale jest to temat na zupełnie inną opowieść i nie będzie to bajanie o teutońskich frykasach, a raczej o kuchni lankijskiej.

No więc gdzie pojechać na otarcie lez po niedostępnej północnej Afryce? Zdecydowanie Istambuł – ojczyzna przysmaku, który definiuje i zwieńcza udaną noc na mieście. Mowa oczywiście wszelakich przejawach popularnego kebaba, adany, kofty czy donera (no i znowu Berlin!). Naturalnie barbarzyństwem jest zawężanie tej kulinarnej galaktyki do tych gwiazd. Turcja to ojczyzna doskonałych wypieków jak burek czy baklava.



Na osobne zachwyty zasługuje helva – znana u nas pod nazwą chałwa. Turcja to piękny amalgamat wpływów greckich i otomańskich – dwóch cywilizacji na przestrzeni wieków walczących ze sobą, ale kulinarnie synergicznych. Bo jak wytłumaczyć istnienie gołąbków

(*dolma*), zawiniętych w liście winogronowe z ryżowym nadzieniem, do których przyznają się obydwie strony? Zwieńczeniem tej różnorodności jest *meze* – żywieniowy ekwiwalent fajki pokoju. To dziesiątki małych przepisów: od najprostszych krojonych serów przez

smażoną zieloną paprykę, piklowane warzywa, po płaskie chlebki pszenne i gamę „hummusów” – wziętych w cudzysłów, ponieważ nie wyczerpuje różnorodności kombinacji miksów ciecioriki, fasoli, ziaren sezamu oraz potężnego wachlarza przypraw i innych płynnych ingrediencji. Meze to ostateczny okrągły stół – miejsce przede wszystkim rozmowy, picia lokalnego destylatu z winogron zaprawionego anyżem i nieśpiesznego przegryzania i dzielenia się myślami mniej i bardziej uczesany. Przeskakując do sąsiadów, wpadamy do krainy, której to początki kształtują



Czworonóżny amator ryb ze Stambułu.



Udany połów to pierwszy krok w stronę śródziemnomorskiej uczt. Port Vieux, Marsylia.

nasze myślenie o świecie. Grecja, która jako pierwsza na naszym kontynencie dała nam ludzi, który w zgrabny, ale głęboki sposób starali się opisać podstawy natury człowieka, otaczającego go świata i zachodzących w nim procesów. I właśnie taka jest kuchnia grecka – naturalna, podstawowa i cudownie prosta. Ciepła letnia noc i solidna macka ośmiornicy nieskazona niczym innym, tylko węglem z rusztu grilla oraz odrobiną cytryny i oliwy... NIC więcej nie potrzeba do szczęścia – no, może dla piszącego te słowa odrobinę piwnej rewolucji, ale o tym kiedyś indziej. Oregano, oliwa i feta – to też połączenie piękne i naturalne. Orzeźwiający tzatziki (kolejny kulinaryny wspólny mianownik Greków i Turków), robiony wyłącznie z jogurtu, ogórków, czosnku i sekretnego składnika, jakim okazuje się być łyżeczka ouzo. Grecy czerpią garściami z otaczających ich przysłowiowych „siedmiu” mórz i pięknie widać to w nadmorskich tawernach. Odrębnym zagadnieniem jest radosny kontakt ze światem antycznym, który wręcz wyraźna nam na każdym kilometrze podróży.

Starożytne grobowce, pozostałości po domostwach, miastach, umocnieniach – to wszystko powoduje, że każda podróż po Grecji jest kompletna, bez względu na to, czy trzymamy się kontynentalnych klimatów Attyki, Macedonii i malowniczego półwyspu Chalcydyckiego, czy jednak wybieramy los piratów blakających się po wyspach Morza Egejskiego, Jońskiego czy Kreteńskiego.

Powędrowałbym jeszcze w kierunku zachodnim, na południe ojczyzny Samwise’a Gamgee współczesnej gastronomii, czyli Paula Bocuse’a, albo jeszcze bardziej na zachód, do krainy migdałów, pomarańczy oraz czarnych świni, by obraz „Śródziemnomorza” był pełniejszy. Pozostawię jednak czytelnika i siebie z pewnym niedosytem wiedzy i doświadczeń.

PS. Celowo słowem nie wspominałem o żadnym winie i jego istocie dla tych regionów. Dlaczego? Ponieważ o rzeczach oczywistych się nie dyskutuje.

JAKUB GAWRON – główny piwowar w Browarze Vrest. Entuzjasta gotowania – zarówno w garnkach o standardowych wymiarach, jak i tych o pojemności kilkudziesięciu hektolitrów. Za pożądanym składnikiem do kolacji jest w stanie objechać całe Trójmiasto i nie tylko. Kontemplator gastronomii.





Paweł Durkiewicz

# PiE pieniądze

## LUBIĄ CISZĘ I KNOW-HOW

Inflacja to jedno ze słów, które zdominowały wszelkie dyskusje o ekonomii w mijających miesiącach. Niestabilna rzeczywistość każe nam przypuszczać, że nie zejdzie ono szybko z naszych ust. Jak w tych skomplikowanych czasach dbać o z trudem zdobyte środki finansowe? Dobrze jest zaufać ekspertom. Tacy pracują w firmie F-Trust, która niedawno zadomowiła się w Garnizonie.

**PAWEŁ DURKIEWICZ: Produkty oszczędnościowe i inwestycyjne – co kryje się za tym terminem?**

**ADRIANA BARNAT:** Są to instrumenty finansowe skierowane do osób fizycznych i firm, które chciałyby zagospodarować nadwyżki finansowe i zabezpieczyć je przed inflacją, oraz takich osób, które chcą zacząć systematycznie oszczędzać. Nasi doradcy

szczegółowo informują klientów o tym, jakie rozwiązania i produkty są dostępne na rynku finansowym, by zmaksymalizować ich wiedzę przed podjęciem decyzji.

**Inflacja była w ostatnich miesiącach słowem odmiennym przez wszystkie przypadki. Jak wpłynęło to na zainteresowanie specjalistycznymi usługami finansowymi?**

Dostrzegliśmy przede wszystkim wzrost zainteresowania produktami finansowymi o mniejszym ryzyku inwestycyjnym, czyli takimi, które nie zapewniają wysokich zysków, ale za to pozwalają zmniejszyć efekt utraty wartości pieniądza. Widzimy też większe zapotrzebowanie na informację o rynku finansowym. Powiedzmy to otwarcie - inflacja jest zjawiskiem, na które jako jednostki nie mamy wpływu. Wynika z wielu czynników rynkowych oraz decyzji podejmowanych przez banki centralne i tzw. dużych graczy. Czy możemy jej uniknąć? Nie, natomiast przy umiejętnym zarządzaniu swoim portfelem można ochronić wartość zarobionych i zaoszczędzonych środków. Będą to lepsze rezultaty niż w przypadku lokaty bankowej lub rachunku.



## Ostatnie lata i miesiące to niekończący się ciąg niespodziewanych wydarzeń, mających wpływ na globalną gospodarkę. Jak w tych realiach zmieniła się praca doradcy finansowego?

Zmieniła się w bardzo dużym stopniu, ponieważ nasza profesja wymaga bycia blisko klientów i aktywnego reagowania na ich potrzeby. A naszym obowiązkiem jest też m.in. regularne powiadamianie o nowych okolicznościach i odpowiadanie na wszelkie wątpliwości co do rynków, polityki czy prognoz na przyszłość. Wobec szybko zmieniającej się rzeczywistości pojawiają się oczywiście pytania, na które odpowiedzi często nie zna nikt, niemniej zawsze staramy się zapewniać jak najszersze spektrum informacji.

### Zalóżmy, że martwię się o swoje oszczędności lub ambitnie chcę je pomnożyć. Udaję się więc do Państwa. Jakie pytania usłyszę?

Przede wszystkim, zawsze pytamy klienta o jego stosunek do ryzyka, bo

takowe wiąże się z każdym instrumentem finansowym. Czy dopuszcza on możliwość utraty kapitału? Jakie ramy czasowe chce nadać swoim inwestycjom? Jednorazowa wpłata czy systematyczne oszczędzanie? Jaki cel przyświeca inwestycji? Jakie są oczekiwania wobec nas? O tym wszystkim musimy porozmawiać, nie pomijając także kwestii aktualnej sytuacji rodzinnej i majątkowej klienta. Nie będą to pytania bardzo szczegółowe, ale im więcej danych otrzymamy, tym lepiej będziemy mogli zaplanować nasze wspólne działania.

### Przekonują Państwo, że inwestować można każdą kwotę, co więcej – nigdy nie jest na to za wcześnie.

Na tym polega potęga procenta składanego i systematyczności w dłuższym okresie. W przypadku funduszy inwestycyjnych minimalna kwota wejściowej inwestycji wynosi z reguły ok. 1000 złotych. Potem można swój rejestr zasilać dowolnymi sumami, np. 100 zł w zleceniu stałym. W dłuższej perspektywie może to dać bardzo ciekawe efekty.

W przypadku większych kwot, warto zadbać o dywersyfikację inwestycji, która zwłaszcza w obecnych czasach jest wręcz niezbędna. Innymi słowy, należy podzielić inwestowany kapitał na kilka mniejszych części i przeznaczyć je na różne produkty. W znaczący sposób ogranicza to ryzyko utraty włożonych środków.

### Inwestować można w całe spektrum produktów, które wiążą się z różnymi poziomami ryzyka. Co jest najbezpieczniejsze, a czym powinni interesować się tylko najodważniejsi?

Najbardziej ryzykownym, choć jednocześnie potencjalnie najbardziej zyskownym instrumentem są surowce, w tym niezmiennie popularne złoto. Klienci skłonni do podejmowania ryzyka chętnie decydują się też na akcje giełdowe. Na poziomie pośrednim wymieniać należy wszelkie fundusze mieszane. Mniejsze ryzyko towarzyszy z kolei inwestycjom w obligacje korporacyjne i obligacje skarbowe, przez co cieszą się one dużą popularnością.



Adriana Barnat, dyrektor regionalna F-Trust w Trójmieście. Biuro firmy znajduje się od niedawna w budynku przy al. Grunwaldzkiej 186.

**Czy możemy całkowicie uniknąć inflacji? Nie, natomiast przy umiejętnym zarządzaniu swoim portfelem można ochronić wartość zarobionych i zaoszczędzonych środków.**



# EASY BARBERS: IT IS A MAN'S World!

Na redakcyjny mail spłynęło zaproszenie. „Jesteśmy czymś w rodzaju spa połączonego z klubem dla dżentelmenów. Nasi klienci przychodzą tu nie tylko, żeby zadbać o elegancki zarost i fryzurę, lecz po to, by oczyścić umysł, porozmawiać, poczuć się swobodnie w swoim męskim towarzystwie”. I to jest temat! Witajcie w Easy Barbers. Paniom wstęp (nie)wzbroniony!



Salon przy ul. Białoszewskiego to bez dwóch zdań męski kawałek świata.

Po przekroczeniu progu lokalu na ulicy Białoszewskiego od razu robi mi się miło, nie tylko dlatego, że na zewnątrz hula tego dnia zimny wicherek. Gustowny wystrój salonu z elementami retro nie pozostawia wątpliwości, że jest to strefa stworzona dla prawdziwych facetów. Na ścianach zawieszono są myśliwskie trofea, rękawice bokserskie, stare fotografie i plakaty, a także charakterystyczny barber pole, czyli trójkolorowy słupek. Oczekując na wolny fotel można też zagrać mecz w piłkarzyki. Wpadłem tu, żeby zobaczyć na własne oczy, jak wygląda barberskie rzemiosło. Drugi cel? Poczuć tutejszy mikroklimat.

- Stereotyp jest taki, że do barbera przychodzimy ogarnąć sobie zarost,



Wachlowanie to nieodłączny element pielęgnacji zarostu.

jak sama nazwa mogłaby wskazywać (*barba* – łac. *broda* – red.) – mówi barber Mateusz. – Jednak w dzisiejszej definicji to zdecydowanie coś więcej. Spa dla facetów? Ja zawsze mówię, że to raczej chłopięcy domek na drzewie! Oczywiście, zadbamy o włosy i skórę klienta na całej głowie, to nasza specjalność. Ale poza tym zapewniamy przestrzeń i klimat, w którym można „dać na luz”. Siadasz na fotelu, a po chwili obok widzisz kogoś znajomego i możecie porozmawiać w męskim gronie, na dowolny temat, o sporcie, polityce, pracy. O kobietach... Oczywiście, gdy operują brzytwą, proszę o krótką przerwę w konwersacji – dodaje, uśmiechając się pod imponującym wąsem.

#### OD CYRULIKÓW I BALWIERZY DO BARBERÓW

„Barberstwo” jest oczywiście tak stare jak człowiek (a raczej – ludzkie brody),

choć na przestrzeni wieków przybierało różne formy i wiązało się z różnymi konotacjami. U zarania człowieczeństwa golono się muszlą ostrygową lub naostrzonym kamieniem, głównie ze względów praktycznych. Z czasem pojawiła się moda na ładnie utrzymany zarost, co możemy wywnioskować choćby podziwiając w muzeach popiersia greckich filozofów. Profesjonaliści golibrodowie, zwani też balwierzami czy cyrulikami, przeprowadzali też proste zabiegi higieniczno-medyczne w oparciu o wiedzę ludową i własne doświadczenie – wyrwali nawet zęby!

Instytucja barbershopu zbliżona do dzisiejszej postaci pojawiła się w XIX wieku w USA za sprawą środowisk afroamerykanów. Zakład golibrody był dla nich miejscem spotkań, dyskusji i wspólnych rozrywek – czasem nawet czymś na kształt nieoficjalnego centrum lokalnej społeczności. To właśnie

Flat top, side-part, a może pompadour?



rozmowy, w której gość określa swoje oczekiwania w kwestii *image'u*. Za inspirację mogą służyć wywieszone w salonie czarno-białe zdjęcia ikonicznych elegantów popkultury, m.in. Seana Connery'ego i Elvisa Presleya.

Cały proces opisuje nam Mateusz, złapany w wirze pracy: – Zaczynamy od włosów. Boki, kontur, góra, trochę maszynki, trochę nożyczek, w zależności od pożądanej fryzury. Zachęcamy wszystkich do klasyki, ale decyzja należy oczywiście do klienta. W ostatnich latach da się jednak dostrzec powrót mody na *side-part*, czyli zawsze elegancką fryzurę z przedziałkiem, a także na wiecznie żywy *pompadour*, czyli dłuższe włosy zaczesane do tyłu z podniesioną grzywą. Gdy całość jest gotowa, aplikujemy odrobinę toniku do utrwalenia końcowego efektu i możemy już suszyć głowę.

Następnie przychodzi kolej na zarost.

- W pierwszej kolejności w ruch idzie olejek i ciepła woda, by namoczyć, a następnie wyprostować brodę i wyczesać ją kartaczem, czyli szczotką z twardego włosia. Zaczynamy od uzyskania odpowiedniego konturu, po czym

Profesjonalny sprzęt to ważny element barberskiego fachu.



wtedy ukształtował się stopniowo charakterystyczny styl salonu barberskiego z niezbędnymi atrybutami-symbolami, takimi jak pieczołowicie wykonane stalowe brzytwy, eleganckie fartuchy czy wspomniany barber pole.

Trend na podobne miejsca powrócił, także do Europy, kilkanaście lat temu. Na ulicach zaczęli mnożyć się „drwale” z imponującymi, zadbanymi brodami.

#### NAJPIERW GÓRA, POTEM DÓŁ

Standardowa usługa „combo” (zarost i fryzura) zaczyna się, rzecz jasna, od

zmniejszamy objętość od góry, równając do linii. Potem boki i, na koniec, wąs – trymerem i grzebieniem. Na koniec muszę jeszcze oczyścić kontur przy pomocy brzytwy. Wtedy znów stosuję olejek, ciepłą wodę lub pre-shave, by wygładzić skórę. Używam też ciepłego ręcznika – dzięki temu zarost robi się miękki, a ruchy brzytwy są gładkie, co jest bardzo ważne. Całe golenie musi nastąpić dość szybko, żeby skóra nie ostygła i nie straciła sprężystości. Gdy zarost jest gotowy, przychodzi pora na zimny kompres i czyszczenie. Na koniec odrobina balsamu i wachlowanie ręcznikiem, które daje efekt świeżości.

Dbłość o elegancki zarost wymaga oczywiście regularnych wizyt, jednak brodę można (a nawet trzeba) pielęgnować też we własnym zakresie. Służą do tego specjalne barberskie kosmetyki i narzędzia, które są oczywiście dostępne do nabycia w salonie. Panowie z pewnością mogą też spróbować na własną brzytwę, by samodzielnie wyrównywać linię zarostu w domu.

### NIE TYLKO BRODACZE

Choć stężenie testosteronu w studiu barberskim musi być wysokie, w Easy Barbers jest też miejsce na pierwiastek żeński. To menedżerka Gosia. Choć w salonie pełni funkcję kierowniczą, nie czuje się królową w męskim ulu.

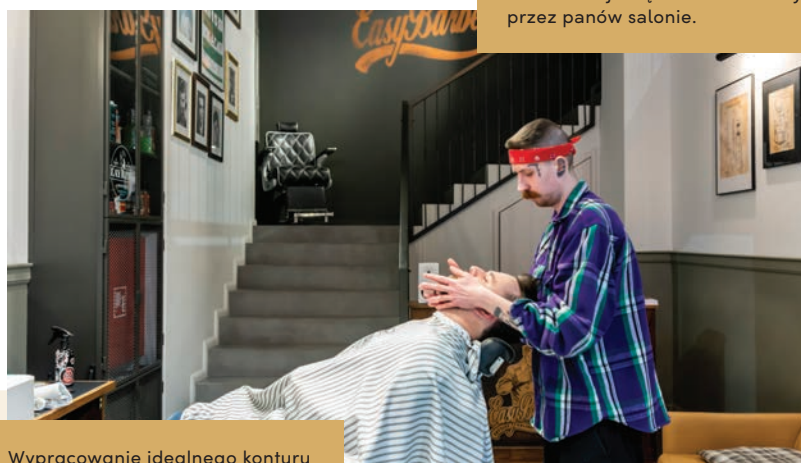
- Nie wchodzę panom w parady, bo to ich świat – mówi. - Wiem, kiedy się nie odzywać, a kiedy trzymać się z boku. Ale z drugiej strony z każdym dogaduję się dobrze, nawet w ogniu rubasznym żartów. Panuje u nas świetna atmosfera otwartości, w której nikt nie jest wykluczony. Mamy zresztą u nas jedną barberkę, która może to potwierdzić!

Gosia o mocno zmaskulinizowanej sztuce barberskiej opowiada z wielką pasją.

- Nie da się ukryć, że w dzisiejszym świecie wciąż jesteśmy wystawiani na oceny innych, głównie przez pryzmat wyglądu. Co ważne, dotyczy to już nie



Gosia, menedżerka Easy Barbers, dobrze czuje się w zdominowanym przez panów salonie.



Wypracowanie idealnego konturu zarostu wymaga wprawnego oka.

tylko kobiet, ale i mężczyzn – podkreśla. – Barber to ktoś, kto w profesjonalny sposób sprawi, że każdy pan poczuje się bardziej pewny siebie. Nie dotyczy to tylko gości z wielką brodą, ale każdego, kto chce zadbać o dobry wygląd. Klienci wychodzą od nas nie tylko z elegancko „zrobionymi” włosami i zarostem, ale przede wszystkim z uśmiechem i błyskiem w oku.

### EKIPA OSTRĄ JAK BRZYTWĄ

Dodajmy, że Easy Barberzy to zgrane, międzynarodowe towarzystwo, któremu nie straszą bariery językowe. Są w nim także Ukraińcy, więc gdy tylko doszło do rosyjskiej inwazji na naszego sąsiada, cała ekipa błyskawicznie podjęła decyzję o wsparciu. Cały utarg z pierwszego marcowego weekendu został przeznaczony na pomoc dla uchodźców. Brawo!

Park Jaśkowej Doliny na kolorowanej pocztówce z początku XX wieku (zbiory Krzysztofa Gryndera)



# Skarby WRZESZCZA

Nadchodzący czas wiosennych spacerów to doskonała okazja, by poeksplorować mniej oczywiste zakamarki Wrzeszcza. Zbacząc z wydeptanych ścieżek, warto przyrzeć się kilku skarbowi dzielnicy – miejscom niepozornym, często zaniedbanym, ale nie mniej przez to cennym.

Co prawda Wrzeszcz to nie Rzym ani Praga, jednak to wcale nie oznacza, że brakuje w nim skarbow – obiektów wyjątkowych, drogocennych, a niekiedy ukrytych. Co zaskakujące, największymi z nich są dwie zielone perły.

#### **PRAWIE DWUSTULETNI PARK MIEJSKI...**

Wielu przyjezdnych – ale nie tylko, bo pogląd ten popularny jest także wśród miejscowych – uważa Park Jaśkowej Doliny we Wrzeszczu za las komunalny. Faktycznie, formalnie taki jest

status tego miejsca, ale mimo to jak najbardziej jest to park. Co więcej, jest to jeden z pierwszych na świecie miejskich parków publicznych!

Jeszcze w latach 1832-37 na wzgórzach leżących po obu stronach Jaśkowej

Doliny powstało ponad 51-hektarowe założenie wykorzystujące naturalnie urozmaicone ukształtowanie terenu. Poza licznymi nasadzeniami, w parku utworzono ścieżki spacerowe, zadbane o małą architekturę oraz punkty widokowe na Wrzeszcz, Oliwę czy Zatokę Gdańską. W krótkim czasie park „obrócił” bogatą infrastrukturą rozrywkowo-gastronomiczną, stając się popularnym miejscem wycieczek mieszkańców naszego miasta i jego okolic.

Po zakończeniu II wojny światowej i przejściu Gdańska przez Polskę, niegdyś pielęgnowaną zieleni pozostawiono samej sobie. Zdziczały park utracił więc dużą część pierwotnych walorów krajozrazowych. Jednak w ostatnich latach, m.in. za sprawą starań lokalnej społeczności, część z nich odzyskuje – np. częściowo odtwarzane są widoki na miasto, które przecież od czasów przedwojennych znacznie wybujało.

### ...Z NIETUZINKOWĄ ARCHITEKTURĄ

Jednak Park Jaśkowej Doliny to nie tylko wiekowa zieleń, ale także malowniczo położona, fantastyczna zabudowa. Stojące przy głównej ulicy lub nieco bardziej w głębi okazałe wille i kamienice

Aleja Zwycięstwa na pocztówce z I połowy XX wieku (zbiory Krzysztofa Gryndera)



stawiali sobie dawni gdańscy milionerzy i przedstawiciele ówczesnych elit. Mimo że w międzyczasie zaciszna ulica przemieniła się w szeroką, ruchliwą arterię komunikacyjną, architektura ta – stopniowo odnawiana – cieszy oko także dziś, również niewtajemniczonego przechodnia.

Podczas wiosennego spaceru w tamtej okolicy zwróćcie szczególną uwagę na rosnący w centralnej części dawnej

Festynowej Łąki – czyli miejsca, w którym niegdyś urządzano obchody Nocy Świętojańskiej, a dziś jest parking – tzw. Dąb Zwycięstwa (na wysokości numeru 39). W niniejszym numerze magazynu „Garnizon” (cykl „Śladami Historii”, s. 16) szerzej pisze na jego temat dr Jan Daniluk.

### LOKALNE POLA ELIZEJSKIE

Podobnie jak Parku, również geneza Alei Zwycięstwa znana jest nielicznym mieszkańcom. Wydawałoby się, że to zwykła dwukilometrowa „przelotówka”, łącząca historyczne śródmieście Gdańska z Wrzeszczem i dzielnicami północnymi, a tymczasem to nasz kolejny przykuczony skarb. Wielka Aleja – bo tak nazywała się do 1945 roku – będąca przede wszystkim czterorzędową aleją lipową, to unikatowy zabytek w skali kraju.

Powstała w latach 1768–1770 za sprawą gdańskiego burmistrza i uczonego



Okazały dziś tzw. Dąb Zwycięstwa zasadzono na dawnej Festynowej Łące w Parku Jaśkowej Doliny w 1863 roku (fot. Jarosław Wasielewski)



Dwór Uphagenów przy al. Grunwaldzkiej  
(fot. Jarosław Wasielewski)

Daniela Gralatha I (1708-1767) i jego żony, Dorothei Juliany (1718–1788). Sprowadzono wówczas 1416 lip hollenderskich i obsadzono nimi historyczną, ale fatalnie rozjeżdżoną, główną drogę łączącą Gdańsk z Oliwą, przy okazji ją modernizując. W XIX wieku Wielką Aleję uważano za najdłuższą i najokazalszą w całych Niemczech!

Z czasem wybrukowana i okresowo modernizowana, nasza aleja – już jako część rozwijającego się miasta – do połowy XX wieku przetrwała w bardzo dobrym stanie. Cieszyła się niesłabnącą popularnością wśród spacerowiczów, którzy do dyspozycji mieli nawet kilka kawiarni i restauracji, skupionych mniej więcej w połowie jej długości. Podobnie jak Park Jaśkowej Doliny, aleję często uwieczniano na pocztówkach.

Zaszkodziło jej dopiero ostatnie półwiecze. Po pierwsze: w latach PRL-u zniszczone, chore czy grożące wywróceniem drzewa zupełnie zaniedbywano lub wymieniano niekoniecznie na hollenderskie lipy. Po drugie: przeprowadzone w latach 70. XX wieku poszerzenie i modernizacja alei oraz upowszechnienie prywatnego transportu samochodowego, zwłaszcza w ostatnich trzech dekadach, doprowadziły m.in. do znacznego zniszczenia zielonego zabytku. Co prawda przeprowadzone kilka lat temu badania ujawniły, że aż ok. 300 z 617 drzew pochodzi z oryginalnych nasadzeń oraz uzupełnień poczynionych zaraz po okresie napoleońskim (1770-1815), jednak większość drzew znajduje się w ostatnim stadium zamierania, a aż około 500 kwalifikuje do usunięcia... Na

szczęście władze miasta w końcu doceniły ten umierający skarb, dzięki czemu w najbliższych latach aleja ma odzyskać dawny blask, m.in. dzięki uzupełnieniom ubytków w szpalerach lip. Przy okazji między drzewami przywrócony zostanie ruch pieszy.

Spacerując wzdłuż Wielkiej Alei, zwróćcie uwagę na głaz narzutowy postawiony na zieleńcu przy wylocie ul. Mariana Smoluchowskiego. To pomnik wspomnianego Daniela Gralatha, szczególnie efektownie prezentujący się po zmroku, gdy włączona jest iluminacja.

#### DWORY, DWORKI I PARKI

Czy poza wyjątkową zielenią Wrzeszcz ma także inne cenne obiekty? Oczywiście, chociaż większość z nich to nie tyle jego skarby, co „zaledwie” ikony





Dwór Srebrniki  
(fot. Jarosław Wasielewski)

(przyjrzymy im się w jednym z kolejnych numerów magazynu „Garnizon”). Do kategorii skarbów zaliczyć możemy za to na pewno budynki pamiętające czasy, nim Wrzeszcz stał się dzielnicą miasta. Jak zapewne pamiętacie, współczesny Wrzeszcz powstał z połączenia kilkunastu wsi, folwarków i majątków ziemskich. Przy okazji intensywnej urbanizacji tego terenu na przełomie XIX i XX wieku wiele oryginalnych, wiejskich obiektów wyburzono – na szczęście jednak nie wszystkie. Do dziś zachowały się niektóre dawne dworki, wzniesione przez właścicieli poszczególnych podmiejskich posiadłości. Niekiedy towarzyszą im pozostałości dawnych założeń parkowych. Jeśli chcecie wyruszyć na wiosenny spacer ich śladem, to Wasza trasa powinna prowadzić przez kolejno: wielokrotnie przebudowywany i zaadaptowany na przedszkole dawny dwór Królewskiej Doliny wraz z resztkami założonego jeszcze w XVII wieku

FOT. SANDRA SKWIERAWSKA



kwaterowego ogrodu tarasowego z elementami ogrodu holenderskiego (ul. Do Studzienki 36); pochodzący z połowy XVIII wieku, sprywatyzowany i niszczący zespół dworsko-parkowy Świętej Studzienki (ul. Romualda Traugutta 94); klasycystyczny, kilkakrotnie przebudowany budynek dawnego dworu Uphagenów (zwanego Monplaisir), postawiony ponad dwieście lat temu na ruinach poprzedniego obiektu (al. Grunwaldzka 5);

pochodzący z końca XVIII wieku dwór Srebrniki (ul. Srebrniki 1), w którym swego czasu bywał Joseph von Eichendorff (1788-1857), czołowy poeta, prozaik i eseista doby niemieckiego romantyzmu; wzniesiony w 1763 roku dwór Kuźniczki (ul. Wajdeloty 13) wraz ze skrawkiem okazałego niegdyś parku (Park Kuźniczki); i wreszcie dwór właścicieli wsi Nowe Szkoty (ul. Konrada Leczkowa 21) – chociaż akurat ten budynek to całkowita rekonstrukcja z lat 90. XX wieku.

Dwór Kuźniczki przy ul. Wajdeloty  
(fot. Jarosław Wasielewski)



GARNIZON.PL



Niszczone od kilku dekad Dwór  
Świętej Studzienki przy końcu  
ul. Romualda Traugutta  
(fot. Jarosław Wasielewski)

JAROSŁAW WASIELEWSKI – badacz i popularyzator historii Gdańska, współautor m.in. serii albumów Wrzeszcz na dawnej pocztówce, publikuje na portalu [Trójmiasto.pl](http://Trójmiasto.pl) oraz w czasopiśmie 30 dni, pisze także bloga: [jarekwasielewski.pl/zwrzeszcza](http://jarekwasielewski.pl/zwrzeszcza)

**PROLOG**

Wszystko zaczęło się pięć lat temu. Najlepiej, jak mogło się zacząć, bo od podróży.

Jesteśmy artystami - Marzena rzeźbi i maluje, ja robię teatr.

Podróż jest dla nas oddzielną dyscypliną życia, myślę też, że podróże nie są tylko turystycznym przemieszczaniem się w odległe miejsca celem zobaczenia, poczucia, przeżycia przygody. Jest jeszcze inny rodzaj podróżowania, w którym podróż zewnętrzna połączona jest z podróżą wewnętrzną. Są one jak implozja i eksplozja naraz. Czasem zdarza się nam znaleźć w drodze coś tak pięknego, że ten „efekt do środka i na zewnątrz” równoważy się, zatrzymuje w zachwycie. Czyli, mówiąc krótko, uwielbiamy nasze podróże do źródeł sztuki.

...

„Musimy tam jechać i go zobaczyć! Wierz mi, nawet kiedy patrzę na zdjęcia, kręci mi się w głowie!” – tak Marzena mówiła o Johannie Georgu

# RePUbLiKa MaRZEŃ

Będzie to historia romantyczna i ogromnie przez to smutna. Historia, która jest genezą pewnego artystycznego miejsca - Republiki Marzeń w Garnizonie.

Pinzlu, lwowskim rzeźbiarzu barokowym, którego album odkryła niedawno. Albumowe fotografie rzeźb Pinzla rzeczywiście były niesamowite, więc spakowaliśmy naszego starego hipisowskiego kampera z napisami „make art, not war” i ruszyliśmy w trasę. Wtedy jeszcze nie wiedząc, jak ona się skończy i jak bardzo wpisze się w nasze późniejsze życie twórcze w Garnizonie.

A był to czas dla nas ważny. My, para artystów ze Stoczni Gdańskiej, otwieraliśmy we wrzeszczańskim Garnizonie Kultury nowe miejsce. Miał to być, podobnie jak w stoczni, tętniący życiem „dom pracy twórczej”. Zbudowaliśmy już pracownię dla teatru, tańca i plastyki. Mieliśmy salon z miękkimi fotelami, biblioteczką i obrazami na ścianach. Nie mieliśmy jednak tego, co najważniejsze: idei, message'u, czegoś, co jest duchem miejsca. Duchem, który odróżnia galerię sztuki od galerii handlowych.

Lwów przywitał nas gęstym, zawieszonym upałem przelewającym się między galicyjskimi kamienicami starego miasta. Mehoffer, Akcentowicz, Malczewski, w końcu Pinzel. Dotarliśmy do małego, niekonsekwentnego kościółka, do którego zwieziono kilkanaście rzeźb geniusza. Była to cała spuścizna, tylko kilkanaście często fragmentarycznych obiektów, resztę spalili bolszewicy w ramach oświetlania drogi ku świetlistej przyszłości.

Nam wystarczyło. Uff! Pinzel był wielki, kompletny. Widziałem najpierw, jak miękka barokowa linia, niczym melodia Bacha płynnie i harmonijnie meandruje w drewnianym materiale sukien. Linia... znam ją, kiedy wychodzi spod palców mojej żony. U niej też, jak u każdego prawdziwego artysty, niepowtarzalna. Ta linia, która jest jak autograf, u Pinzla trzeszczy, załamuje się, wybucha ekspresją. Patrzyłem na stopy ukrzyżowanego, na dłonie Gabriela. To już nie jest płynąca Bachowska wariacja, to strumień, kaskada, krzyk, huk,

eksplozja Beethovena. Czujesz przyspieszony oddech konającego na krzyżu, jego kościste palce rąk trzeszczą z bólu wokół rany z gwoździem. Stopa w sandale należąca do walczącego archanioła dalece piękniejsza jest od wymuskanej stopy florenckiego Dawida.

Wyszliśmy z muzeum z niedosytem, w pełni świadomi, że galicyjska restauracja, którą znaleźliśmy przy muzeum, przy głodzie sztuki na nic się nie zda. Jeszcze, jeszcze... Siedliśmy przy stoliku - przerzuciliśmy zabrane z wystawy katalog, niczym kartę dań. Nagle trafiliśmy na intrygująca „potrawę”: w Drohobyczu otwarto izbę pamięci Brunona Schulza. Nie muzeum - izbę, taką jak te z PRL-owskich szkół. Śmieszne, a jednak intrygujące. No bo jakie artefakty mogły zostać po Schulzu? Świat sklepów cynamonowych zniknął przecież zupełnie. Co mógł pozostawić po sobie geniusz polskojęzycznej literatury, Żyd, malarz, którego szkice - pięknej erotyki z podrzędnych lupanarów - zawsze pobudzały moją młodzieńczą wyobraźnię. Nie tylko moją, bo jak się dowiedziałem, dziewczęca wyobraźnia Marzeny też była szarpana tą Schulzowską wyrafinowaną erotyką. Tej nocy spaliliśmy w kamperze w podwórzu jakiegoś lwowskiego domu ministerialnego. Dostaliśmy tę możliwość za niewielką łapówkę, jaką wręczyłem portierowi. W nocy okazało się, że ceglana studnia podwórza jest nieprzewidywalnym piecem o saharijskiej temperaturze. Pan od łapówki nie był w stanie pomóc, na podwórku nie było prądu, więc klimatyzator kampera milczał glucho. Wtedy też popełniłem największy błąd i otworzyłem okna naszej aluminiowej puszkii, pozwalając by żar podwórka wpłynął do środka. Nic nie było w stanie nam pomóc, leżeliśmy więc nadzy na łóżku, pijąc litry wody. Nie mieliśmy ochoty na nic, na rozmowę, a tym bardziej seks. Dotykanie sprawiało piekący ból. Chcąc pocieszyć

mnie w niedoli i zając jakoś te parę chwil przed śmiercią z przegrzania, Marzena zaproponowała, bym poczytał sobie jej dziennik. Zrobiłem to skwapliwie, jest bowiem coś perwersyjnie przyjemnego w kradzieżach, podglądaniu i czytaniu cudzych pamiętników. W końcu my artyści mamy wspólnego patrona z oszustami i złodziejami - Hermesa. Zagłębiłem się więc w to, co za nami i co zobaczyły serce i umysł mojej ukochanej.

*(...) Przywitałam Pinzla wierszem wytatuowanym na moim sercu. Gdy zapamiętałam rysowałam jego rzeźbione ostrym światłem stopy, czułam, że jednocześnie graweruję złote litery na sercu: te kilka rzeźb zgromadzonych tutaj jest jak kropla wody. Jedna wystarczy, abys wiedział wszystko o oceanie, abys wiedział wszystko o rzecze, chmurach, wilgoci i suszy.*

*Ogień strawił większość arcydzieł Pinzla. Nie oceniam. Wielki głód na Ukrainie. Czego nie dokonali bolszewicy, dokonali inni. Palili nimi w piecu, by się ogrzać. Śmierć głodowa albo zamarznięcie. Nie było wyboru.*

*Zostało kilka rzeźb. Parę szkiców rzeźbiarskich, takich małych figurek - projektów do dużych form. W drewnie polichromowanym na białe. Poodzierane z farby krawędzie świadczyły o ich ciężkich losach. Cudowne rzeźby pełne ruchu, połamanych płaszczyzn szat - połamane, jakbyś blachę spawał. To wszystko dziś znów modne, taki głęboki światłocien i takie 3D! Sprzed trzystu lat, z epoki baroku. Podobne łamanie światła i cienia miał tylko Bernini. Klahr. Rodin. I kochanek Łepickiej. Gdy przyglądam się bliżej, zastanawia mnie już coraz bardziej. Jak pracował? Żeby uzyskać takie szczególne kontrasty, tak głęboko wejść w materię? Dochodzę do jednego wniosku - musiał pracować, projektować najpierw w glinie.*

*Rysowałam do końca zamknięcia galerii. Niezbędne do życia chwile zatrzymujesz w sercu. Witam każdą chwilę tutaj. Tak jak obserwujesz każdą spadającą kroplę*

*zbierając się na siteczku w kranie, coraz bardziej brzemiennej, aż w końcu spadnie, z okrzykiem HURA! Bo stworzyła koronę na taflę jeziora w cynkowej wannie.*

*Za chwilę jedziemy dalej. W poszukiwaniu śladów Schulza, zupełnie na własną rękę, z potrzeby serca.”*

- Piękne – powiedziałem, kończąc i widząc jak niektóre litery z kartek, które kładłem na spoconej piersi, płyną tuszem wymieszonym z potem.

- Co? - zapytała wyrwana ze snu naga piękność.

- To co piszesz, jest piękne

- odpowiedziałem.

- Dziękuję, ale śpij już, obudziłeś mnie.

- Wiem, ale to co piszesz jest tak piękne, a ja kocham cię i nie mogę zasnąć - próbowałem włożyć gorącą dłoń między jej uda, lecz szybko się odsunęła.

- Zmów paciorek i idź spać, umrzemy z gorąca, próbując się choćby przytulić.

- Pomodlę się do Hermesa, a potem umrę z tęsknoty za tobą, moja Ledo.

- Hmmm - mruknęła i już rozbudzona szeptała w ciemności.

- Coś mi podsunąłeś, mówiąc o tej Ledzie. Jest jeszcze woda, prysznic działa?

- Yhhhy...

Wstała, przeciągnęła się i, powoli bujając biodrami, poszła boso pod prysznic. Poczulem Schulzowskie żądze...

Kamper huśtał się i delikatnie skrzyślał... Również następnego ranka, na dziurawym asfalcie drogi na Drohobycz, Truskawiec.

Dojechalśmy. Drohobycz to dwie przetrzenie. Najpierw ohydna posowiecka

- betonowe bloki i dzikie, chude psy. Do niej przyklejony rynek, stara baszta, brama, a potem piękne zielone skwery, stylowe wille i dwa imponujące budynki. Przedwojenne żeńskie i męskie gimnazja. To w jednym z nich, tym męskim, pracował nauczyciel Bruno Schulz. Nie mógł być tylko cichym, niepewnym siebie, mało znanym prowincjonalnym

literatem, jak opisywał go Gombrowicz. Panicz Witold zachwycał się jego pisaniami, co w stosunku do innych czynił rzadko, a właściwie nigdy. Schulz artysta, wtedy, w latach trzydziestych, znany już z pewnością w kraju, musiał być w swojej mieścinie doceniony, ale o tym za chwilę...

Na razie staliśmy przed budynkiem przedwojennego gimnazjum męskiego, dzisiaj uniwersytetu w Drohobyczu, i zastanawialiśmy się, co dalej. Właściwie to w budynku już byliśmy, by dowiedzieć się, że wejścia nie ma i wszystko włącznie z Schulzowską izbą pamięci zamknięte. Już chciałem machnąć ręką, kiedy zobaczyłem dwie osoby wychodzące z budynku. Wyglądali... Cóż, wyglądali jak z serialowych produkcji o Czarnobyli lub teledysków z lat osiemdziesiątych. Sztruksowe spodnie brązowe do czarnych mokasynów, pastelowozielone tweedowe marynarki i druciane, duże okulary, do tego szerokie krawaty. Ktoś schował ich w szafie i wypuścił po trzydziestu latach? Od razu wiedziałem kim są, bo w różnych odmianach występują na całym świecie. Mieszkają w małych mieszkankach przy kampusach, do pracy jeżdżą zawsze komunikacją publiczną, bo zarabiają miernie. Kompensują to, paląc dużo papierosów, a dla studentów są trochę komiczni, a trochę wzruszający. Pracownicy naukowci, wykładowcy, mole książkowe o żółtych od papierosów palcach. Wiedziałem, co robić. Miałem na nich sposób.

- Zdrastvujt'e – zagadnąłem.

- Zdrastvuj – odpowiedzieli.

Stałem, uśmiechając się jak sfinks.

- Nu, da? - zachęcili.

- Widzicie panowie, przyjechałem tu do was z Uniwersytetu Gdańskiego, by zobaczyć waszą piękną uczelnię. Bardzo mi miło! - przedstawiliśmy się, podając sobie dłonie. - A tu widzicie, taki pech, że wszystko zamknięte. Pech, panowie...

- Do jutra wystarczy poczekać, a wtedy

otworzą wszystko - poradzili. - A pan jakiej specjalizacji na tym Uniwersytecie w... w „Gdańskie”?

- No z jutrem to problem będzie - postanowiłem unikać odpowiedzi na pytanie o specjalizację, bo wyglądali mi na przyrodników, „ścisłych”. - Pieniędzy mamy tyle, co na marszrutkę ze Lwowa, no na hotel to nam z pewnością nie starczy. Wiecie, uczelnia delegacji nie dała, z pasji to robię.

Wiedziałem, jak trafić do braci uczelnianych, no i trafiłem:

- Nu da... - pokiwali głowami. Wyciągnęli telefon komórkowy i zadzwonili, umawiając nas z kimś, pewnie portierem. Na koniec jeszcze raz zapytali.

- Czego tam kolega z Polski uczy: matematyka, fizyka? ...Biologia? - dodał drugi okularnik.

- O nie, panowie. Prowadzę ze studentami zajęcia aktorskie, ale tak naprawdę to jestem bardziej teatrologiem. Żona maluje, stąd zainteresowanie nasze waszą izbą pamięci i Schulzem.

- Nu da... - niemalże z fizyczną namacalnością widziałem, jak w zerojedynkowych umysłach moich interlokutorów odpłynęliśmy w niebyt. Odwrócili się na piętach i poszli. Na szczęście zaraz pojawiła się pani, która, o radości, okazała się też kustoszem schulzowskiej izby i w ogóle pasjonatką historii regionu.

Wchodzimy więc do klasy, sali zajęć plastycznych i chyba majsterkowania, w której uczył Pan Brunon.

Kim pan był, panie Schulz? - pomyślałem. - Jak widzieli cię uczniowie, ludzie w Drohobyczu?

W sali stały drewniane ławki przystosowane do pracy ręcznej. „Lepiej niż dziś w naszych szkołach”, pomyślałem. Tu, między ławkami chodził nauczyciel, pochylał się, korygował szkice, czasem pomagał napiąć płótno na krosno. Wszyscy znali jego rysunki. Ci, co znali się na sztuce, musieli się zachwycać kreską i wyobraźnią. Innych pochłaniał ciemny erotyzm ksiąg bałwochwalczych.

Z pewnością jego miścina musiała go znać. Jego rysunki pokazywane były w stolicy, dostawał stypendia rządowe, ilustrował rządowe pisma młodzieży patriotycznej (czego dowód znalazłem w izbie pamięci), przyjaźnił się i spotykał z Witkiewiczem, Gombrowiczem i ówczesnym mainstreamem polskiej literatury. Podróżował do Zakopanego, Warszawy, ba, nawet Paryża. Był wielkim artystą w swoim małym miasteczku. Szukałem dalej, węszyłem pośród nielicznych pamiątek przedwojnia, albumów współczesnego festiwalu Schulzowskiego i nareszcie znalazłem. Perełka, złote runo podróżników sztuki. W jednej z gablot trafiłem na oryginalną stronę z urzędowej rejestracji urodzin Schulza. Data urodzenia: 12 lipca 1892. Czy to wpis z synagogi? Z kościoła? Z urzędu? Podeszła pani kustosz.

- Cóż, wpis jest urzędowy, ale niech pan zwróci uwagę na coś innego. Coś, co świadczy o „multikulti” państwa Schulzów. Byli Żydami, to oczywiste, Bruno do końca płacił na synagogę, choć do niej nie chodził, ale niech Pan przyjrzy się tej dacie. To dzień wspomnienia świętego Brunona z Kwerfurtu. Bruno Schulz dostał więc imię po katolickim świętym z czasów Bolesława Chrobrego. Ha! I to jest coś nowego. Wracaliśmy na rynek z poczuciem odnalezienia nowego kawałka w wielkiej układance twórcy „Republiki Marzeń”. Tego wieczoru w kamperowym łóżku Marzena jeszcze raz czytała mi to piękne opowiadanie, Schulzowskie opisy przyrody w Drohobyczu:

*„Tam to nie był już sad, tylko paroksyzm szaleństwa, wybuch wściekłości, cyniczny bezwstyd i rozpusta. Tam, rozbestwione, dając upust swej pasji, panoszyły się puste, zdziwciale kapusty łopuchów – ogromne wiedźmy, rozdzielające się w biały dzień ze swych szerokich spódnic, zrzucając je z siebie, spódnica za spódnicą, aż ich wzdęte, szelestne, dziurawe lachmany oszalałymi płatami grzebały pod*

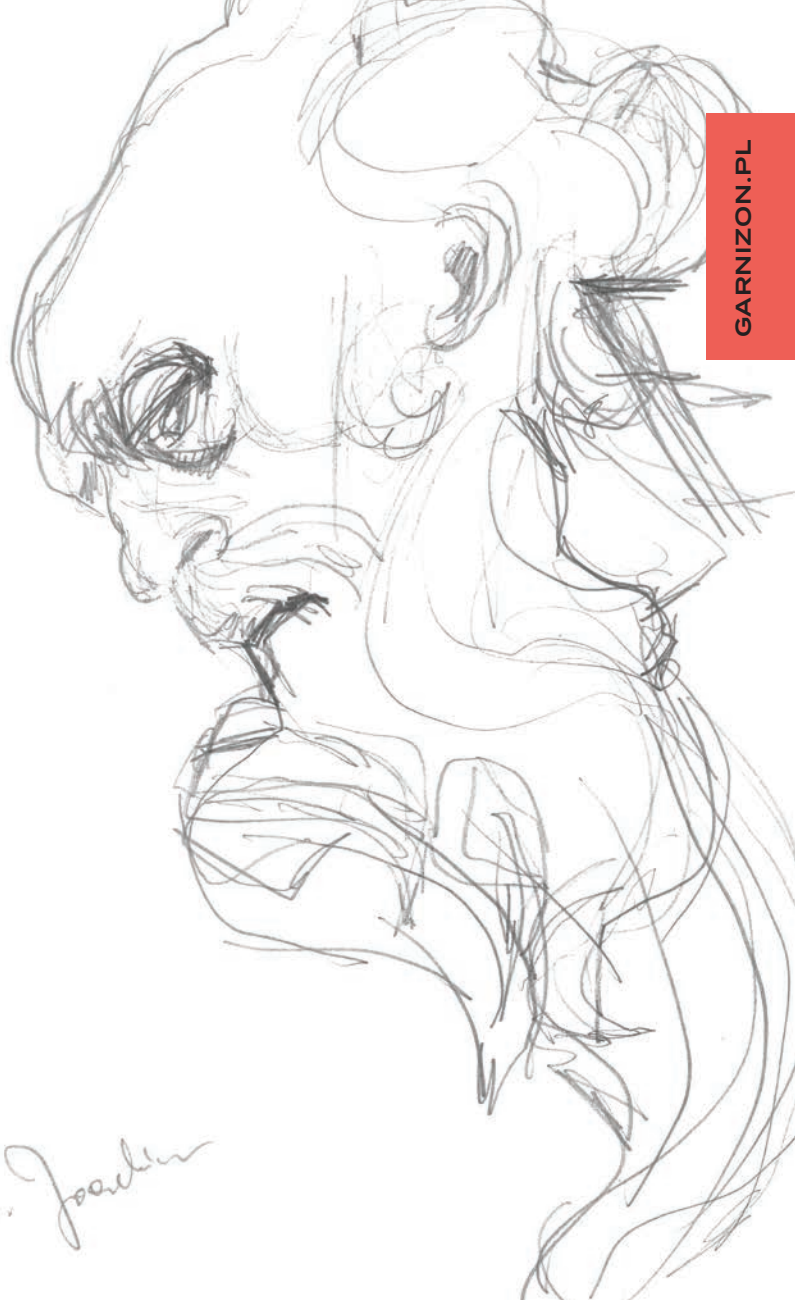
*sobą klótliwie to plemię bękarcie. A żartoczne spódnice puchły i rozpychały się, piętrzyły się jedne na drugich, rozpieraly i nakrywały wzajem, rosnać razem wzdętą masą blach listnych, aż pod niski okap stodoly”.*

B. Schulz, „Sklepy Cynamonowe”

Pomyślałem, że w licealnych czasach niezbyt lubiłem tę gęstą i smutną prozę, która teraz ciągnie mnie do siebie i urzeka. Republika Marzeń, tak odległa. Jak to możliwe, że ten świat istniał naprawdę, i to kilkadziesiąt lat temu. To coś niezwykłego, bo Schulz pisze tak, jak rzeźbi Pinzel. Kiedy Marzena poszła się myć, otworzyłem jej szkicownik. Znowu notatki i rysunki. To jak wchodzenie

do jej głowy, do jej Republiki Marzeń. Uważam, że dzienniki artystów, szczególnie malarzy, powinno się wydawać bez przepisywania i retuszu. Druk zabija ich ducha, jest jak całowanie się przez szybę, a przecież prawdziwe odbieranie sztuki powinno być jak spotkanie z Erosem. Ech, noc zapada, szumi woda pod prysznicem, zamknąłem oczy, a pod moimi powiekami rysunki Bruna. Kobiety w lupanarze, leniwie leżą na sofach bezwstydnie wydęte, jak kapusta w dzikim ogrodzie. Lekko ściągnięta pończocha i zadarta suknia odsłania białą linię uda. Stopa o długich, wcale nie miękkich palcach w pończosze, a jakby rzeźbiona przez Pinzla.

*Sh. Jochim*





Kostka, linie ścięgien odznaczają się mocniej, gdy piękność przeciąga się, łydka w kształcie długiego kieliszka szampana cudownie zaokrągliła się pod kolanem. Klęczę, a właściwie na wpół leżę przed tymi kobietami. Są jak z bałwochwalczej sceny oltarzowej, noga na nodze, rozchylone usta, śmieją się ze mnie cicho, przymykając oczy jak koty. Stopa dotyka mojej twarzy, oddycham głęboko, a rozkosz rozlewa się po mnie. - Nie śpisz? - pyta lubieżnie, kładąc się obok w samym ręczniku.

„Moim marzeniem, jak i Schulza, jest dojrzeć w sztuce do dzieciństwa. Bawić się, pociągać za niewidzialne nitki zabawy z odbiorcą. Rezonować. Lubię sztukę, którą można dotknąć, która nas dotyka, oczarowuje, zachwyca. Moja dziś jest czarno-biała. Jej luki stworzone są z liter tworzących wskazówki. Wierzę, że czytany tekst oddziałuje

równie mocno jak przekaz np. filmowy. List czytany w ciszy głęboko zapada w serce, budzi emocje, umysł musi początkowo odebrać, potem rozszyfrować pismo, następnie tekst i sens, który zostaje przekazany dalej, do zrozumienia. Do przemyślenia przez to, co określamy jako nasza osobowość. Zadane pytania wymagają odpowiedzi. Dlatego pytanie, które zobaczyłam niedawno na miejskich billboardach wzbudziło natychmiast aktywność mojego umysłu. „Polacy, czy mamy ze sobą coś wspólnego?”. Uznałam za palące sformułowanie trafnej, krótkiej odpowiedzi. Podjęłam eksperyment.

Moim eksperymentem było wycofanie się do Schulzowskiej czerni i bieli. Pomyslałam: to wyrzeczenia, ograniczenia stanowią człowieka. Dlatego cofnę się do czerni ołówka, tuszu i bieli kartki papieru. Do najwyższych kontrastów. W przyrodzie czerni i biel występują ogromnie rzadko. Zebry wykształciły

swoje graficzne pasy by zmylić, dezorientować przeciwnika. Kruki - by ukryć się w ciemności. Linie rysunku, liter zagęszczają się, by przekazać to, co czuję. Dzięki nim chcę działać na poziomie trans, między świadomością i podświadomością. Wylwiał emocje i wydobywać na powierzchnię. Gdy ostatecznie skrytalizują się na papierze, będą już niezależne ode mnie. Mogę się wtedy z nimi pobawić. Będę wracać wieczorami do pracowni, by znów krążyć między obrazem a historią, dać im nową przestrzeń. Postanowiłam tworzyć obrazy-drogowskazy. Stworzyć swoją mitologię. Z moimi demonami i heterami. Mój mistrz byłby ze mnie dumny. Rozmyślałam, jak wchodzić w strefę mitu. Najłatwiej daleko od światła miasta. W całkowitych ciemnościach, leżąc w łóżku, z otwartymi oczami, by umysł stał się „camera obscura”. Utrzymać przytomność, jak najdłużej, by nie zauważyć granicy między snem a jawą. Cel: poznać swój umysł, poznać swoje myśli. Nasz umysł jest o wiele potężniejszy niż nasz mózg. Wystarczy wyciszyć zagłuszające instynkt telefony, facebooki, telewizory. Wtedy przychodzą obrazy, emocje z dzieciństwa, wspomnienia, sny. „Gdy umysł śpi, budzą się demony” - Goya.

Warstwa snów jest najciekawsza, miesza się z naszymi pragnieniami, obawami, umysł pokazuje nam rzeczy niemożliwe w naszym fizycznym świecie. Wkraczamy na teren metafizyki. Nicola Tesla, Albert Einstein dokonywali swoich eksperymentów najpierw w umyśle, poszukując wyższej rzeczywistości. Podczas wizualizacji możemy, wykorzystując świadomość, nakierować się na pewne tematy. Możemy przywołać wspomnienia, emocje i gdy tylko będziemy w tym zawieszaniu, które obserwujemy dostatecznie długo, zaczną przekradać się inne obrazy. Moim zadaniem jest śledzić je, podążać. A potem przenieść na kartkę, na płótno.

„Weź w usta tyk czystej ultramaryny”, jak pisze artysta.

Przeczytałam jedno zdanie. Automatycznie odchyliłam głowę, połączyłam to z długim oddechem i poczułam lato brzęczące muchami... Nie masz tego w mięsie...

*A karaluchy wytruliśmy lub tak nam się wydaje. Nocami rzeźbię pomnik Schulza w moim umyśle.*

*„(...) Węzeł, na który dusza jest zasuplana, nie jest fałszywym węzłem, rozchodzącym się za pociągnięciem końca. Przeciwnie, coraz ciaśniej się zwęzła. Manipulujemy przy nim, śledzimy bieg nici, szukamy końca i z tych manipulacji powstaje sztuka. (...) Rysunek zakreśla ciaśniejsze granice swym materiałem niż proza. Dlatego sądzę, że w prozie wypowiadziałem się pełniej”.* Bruno Schulz do S.I. Witkiewicza

## ŚMIERĆ.

Ranek. Stoję tu, a zimny dreszcz przeżywa moje ciało. Dreszcz Holocaustu. Patrę na balkon, wyobrażam sobie ten dzień, czarny czwartek, czasów okupacji czterdziestego drugiego roku. Dzień pogromu. Stoję na metalowej płycie wpuszczonej w chodnik w miejscu śmierci Schulza. To tutaj esesman Karl Günter zastrzelił wybitnego żydowskiego malarza i pisarza, geniusza i mistrza słowa polskiego. Stoję w tym miejscu i widzę nad głową balkon, na którym prawdopodobnie stał Günter. Nie musiał specjalnie mierzyć, to było naprawdę łatwe, strzał z odległości kilku metrów. Był to odwet, chęć sprawienia przykrości innemu esesmanowi, hauptscharführerowi Feliksowi Landauowi, który był protektorem Schulza. Artysta zdobił bajkowymi rysunkami ściany sypialni dziecięcej w willi Landaua. Potem Günter chwalił się przed Landauem: zabiłem twojego Żyda. Wcześniej Landau zabił żydowskiego dentystę Güntera, także... kwita. Spotykamy panią kustosz z izby

pamięci, przedwojenna Mickiewicza, róg Czackiego.

- Leżał tu jeszcze całą dobę - mówi bez witania się. - Dopiero następnego dnia pochowali go na starym cmentarzu żydowskim w zbiorowej mogile, bo tego dnia zginęło ich prawie dwustu, pogrom. I tak teraz pewnie leży pod murem, na żydowskim, chociaż musi pan wiedzieć, że on z synagogi wystąpił.

- Jak to wystąpił? Przecież wczoraj pani mówiła, że na gminę płacił nawet w czasach wojennych? - byłem trochę pogubiony.

- Dla Juny to zrobił, bo ona była katoliczką. Ślub mieli brać. Kochał ją i oświadczył się. Miał do niej do Warszawy jechać jeszcze przed wojną. Ona czekała, Schulz zwlekał, rok, dwa... W końcu straciła cierpliwość i z nim zerwała - dodała smutno.

- Czyli została w Warszawie. Dlaczego on nie pojechał, dlaczego to nie wyszło?

- O, tragiczna historia. Myślę, że Schulz nie potrafił żyć poza naszym miasteczkiem, wyjeżdżał, ale co z tego, skoro zaraz musiał wracać. Józefina Szelińska, Juna, chciała żyć. Była piękna, młoda i zdolna. Myślę, że to częsta sytuacja, że kobieta czeka i czuje, że czas leci, a jej ukochany nie chce jak u Chagalla latać z nią nad dachami domów. Potem on nie przyjeżdża, ona nie może mu tego wybaczyć. Potem Schulz pisał do niej latami, ale ona nie odpisywała.

- Smutne - wzdycham.

- Tak. Ale tego dnia, gdy zginął, miał już w kieszeni bilet do Warszawy i fałszywe aryjskie papiery. Ja chcę wierzyć, że on właśnie jechał do niej. Do Juny.

- ...A ona wciąż w tej Warszawie czekała?

- No nie do końca, po wojnie wyjechała

i nigdy już do Warszawy nie wróciła.

- Wyjechała? Pewnie jak wszyscy - do Londynu lub za ocean.

- Pan nie wie, gdzie? - w jej oczach pojawiło się rozbawienie wymieszane ze zdumieniem. - Pojechała do Gdańska.

Tu kończy się moja opowieść. Wróciliśmy do domu. Znaleźliśmy grób Juny na Srebrzysku, na cmentarzu, z którego są już trzy kroki do naszego miejsca w Garnizonie. Nazwaliśmy je Republiką Marzeń. Może któregoś wieczora wybierze się na grób Józefiny Szelińskiej, może z daleka zobaczycie przy grobie chudego mężczyznę z fryzurą zaczesaną do tyłu, który zaraz rozwieje się jak mgła. Z pewnością przyjdzie do nas: Republika Marzeń w Garnizonie Kultury.

## JUNA

Założyła Bibliotekę Pedagogiczną w Gdańsku. W latach sześćdziesiątych sama zdegradowała się ze stanowiska dyrektora ze względu na nasilające się napięcia polityczne. Mimo że rodzina przeszła na katolicyzm jeszcze przed wojną, jej uroda nieustannie była dla niej zagrożeniem. Żydówka!

Żyła ubogo, wśród kilku ścian i jego rysunków przy ulicy Kościuszki. W wigilię jego urodzin, w wieku osiemdziesięciu czterech lat popełnia samobójstwo. Na stole zostawia szampana i list do niego. Był rok 1991. Mam trzynaście lat, otworzyłam właśnie „Xięgę Bałwochwalczą”.



MARZENA I JANUSZ GAWRYSIKOWIE - artyści gdańscy, założyciele Gdańskiej Szkoły Artystycznej i Republiki Marzeń w Garnizonie. Są organizatorami „Podróży do źródeł sztuki”. Chcesz dołączyć? Zapraszamy! Tel. 690 617 200



Eleganckie  
wnętrze  
sklepu  
Monsieur  
Armand  
skrywa  
słodkości we  
francuskim  
stylu.

# SZALONy MaKARONIK MYJE ZĘBY NA TARASIE!

Wiosenna przechadzka po Garnizonie może być przy okazji pożytecznym rekonesansem. Bądźcie pewni, że poznawanie nowych lokali usługowych w sąsiedztwie zaangażuje wszystkie Wasze zmysły.



Nasz spacer roztropnie zaczynamy od niezbędnej dawki energii. Meldujemy się więc na ulicy Chrzanowskiego, która może już uchodzić za garnizonowe zagłębienie śródziemnomorskich smaków. Wstępujemy do nowego sklepu **Monsieur Armand**, gdzie uśmiechnięty pan Armand serwuje ręcznie przygotowane oryginalne makaroniki, słodki symbol francuskiej sztuki cukierniczej. Uwaga, szeroki wybór smaków (i kolorów!) wręcz obezwładnia, nie pozwalając poprzestać na jednym ciasteczku.

Nieopodal, bo na ul. Bolesława Leśmiana, otworzyło się miejsce, w którym pozyskać możemy lakoce o większych rozmiarach. **Bezówka** to pracownia cukiernictwa artystycznego, oferująca m.in. okolicznościowe torty na zamówienie. Tu dowolna fantazja może stać się słodką rzeczywistością! Warto też wstąpić zupełnie bez okazji i na szybko uskuteczyć duet marzeń, czyli CK (ciacho + kawa).

Co oczywiste, spożywając różnego rodzaju słodkości należy pamiętać o regularnej i starannej pielęgnacji uzębienia. Tu z pomocą przychodzi

Torty z Bezówki bywają czasem zbyt piękne, by bez żalu je skosumować.



nowy sklep, również znajdujący się przy ul. Leśmiana. W asortymencie showroomu marki **Waterpik** są wysokiej jakości produkty do higieny jamy ustnej, które przed zakupem możemy przetestować na miejscu.

Kolejnym nowym punktem przy Leśmiana jest salon **Top Hi-Fi & Video Design**. Tu, jak sama nazwa

podpowiada, swoje eldorado znajdują audiofile i miłośnicy sprzętu z najwyższej półki. Nie trzeba wierzyć na słowo – można sprawdzić na własne uszy i oczy. Brzmi ciekawie?

Swoje kroki kierujemy teraz na ul. Słonimskiego 6, gdzie pod koniec marca rozpoczął działalność sklep **Szalony.pl**. Wcześniej w tym lokalu mieściła się kwaciarnia Projekt Kwiaty, która obecnie działa przy ul. Rakoczego 11 na osiedlu Centralpark w Gdańsku. Ofertą Szalonego powinni zainteresować się ci wszyscy, którzy marzą o domowej imprezie na cztery fajerki. Balony, serpentyny, kurtyny, konfetti, dekoracje, pomysły na prezenty... Jest tu wszystko, czego potrzeba, by nadać dowolnemu wydarzeniu wystrzałową oprawę.

Pod adresem Słonimskiego 5 (wejście do lokalu od ul. Białoszewskiego) otwarty został z kolei showroom **Taras Factory**. Spotkamy tu ekspertów, którzy pomogą nam stworzyć idealne warunki do wypoczynku w przestrzeni przydomowej. W ofercie są m.in. pergole, markizy, meble ogrodowe, grille czy wanny zewnętrzne. Bogata ekspozycja z pewnością pomoże Wam wyobrazić sobie prywatną namiastkę edenu!



Bezówka – nowa pracownia tortów artystycznych na ul. Leśmiana.

## GASTRONOMIA

- 1 **PROGRES BISTRO** – ul. Słowackiego 17
- 2 **JAFFA EAT&DRINK** – restauracja izraelska ul. Słowackiego 13/4
- 3 **U KRÓLIKA** – restauracja ul. Stonimskiego 6/U12
- 4 **LULA FOOD & DRINK** ul. Norwida 4
- 5 **MARMOLADA CHLEB I KAWA** – kawiarnia-piekarnia z restauracją ul. Stonimskiego 5
- 6 **UMAM** – cukiernia i kawiarnia ul. M. Hemara 1
- 7 **SCHABOWY, MIELONY I TAKIE TAM** – restauracja ul. Słowackiego 13/U1
- 8 **STRUŚKAWKA** – kawiarnia ul. Słowackiego 19
- 9 **SZTUKA WYBORU** – kawiarnia ul. Słowackiego 19
- 10 **BROWAR VREST** – browar rzemieślniczy, bistro ul. Słowackiego 23
- 11 **PUB BROWAR SPÓŁDZIELCZY** al. Grunwaldzka 190
- 12 **KUCHARIA** – restauracja z kuchnią polską ul. Stonimskiego 6/U4, ul. M. Białońskiego 6
- 13 **ELIKSIR** – cocktail bar&restaurant ul. Hemara 1
- 14 **PING PONG** – kuchnia azjatycka ul. Słowackiego 21
- 15 **POBITE GARY WRZESZCZ** ul. Słowackiego 21
- 16 **ENKLAVA RESTAURANT &CAFÉ** ul. Norwida 9
- 17 **MAMI SUSHI** – sushi bar ul. Hemara 3
- 18 **LIMONCELLO DI MIELNIK** – restauracja włoska ul. Hemara 15
- 19 **MASNA MICHA** – bowle, sałatki, wrapy ul. Hemara 23
- 20 **WŁOSZCZYŹNA** – pizzeria ul. Stonimskiego 6
- 21 **FINE WINE** – salon winiarski ul. Chrzanowskiego 11
- 22 **FRANCO HOT DOGS** – rzemieślnicze hot dogi ul. Chrzanowskiego 11/U9
- 23 **ORANŻERIA** – restauracja&cocktail ul. Stachury 6
- 24 **LATTO GELATO** – lodziarnia ul. Białońskiego 12
- 25 **ZAKWASOWNIA** – vegan&organic bistro ul. Norwida 2
- 26 **CRAZY BUTCHER** – bistro ul. Leśmiana 11

## ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

- 27 **GDAŃSKI BAZAR NATURY** – bazar ekologiczną i regionalną żywnością ul. Słowackiego 19
- 28 **ZAKWASOWNIA** – vegan&organic sklep ul. Norwida 2

- 29 **SKŁAD WINA I LAWENDY** – winiarnia, produkty prowansalskie ul. Norwida 17
- 30 **ŻABKA** ul. Stonimskiego 1/62
- 31 ul. Chrzanowskiego 11
- 32 ul. Hemara 2
- 33 ul. Leśmiana 9
- 34 **BIEDRONKA** ul. Norwida 15
- 35 **MANUFAKTURA MOJEJ MAMY** – cukiernia/piekarnia ul. Stonimskiego 1
- 36 **MONSIEUR ARMAND** – francuskie makaroniki ul. Chrzanowskiego 9
- 37 **BIENVENU** – piekarnia francuska ul. Chrzanowskiego 11/1
- 38 **SAPORI DEL SUD** – delikatesy śródziemnomorskie ul. Chrzanowskiego 9/U1
- 39 **MIELNIK/VIKTORIA** – piekarnia/cukiernia ul. Norwida 23
- 40 **DESEROWNIA** – cukiernia ul. Leśmiana 1
- 41 **VININOVA** – wina i alkohole ul. Leśmiana 7/U16
- 42 **BEZÓWKA** – pracownia ciast i tortów okolicznościowych ul. Leśmiana 9
- 43 **MISIEK** – delikatesy mięsne ul. Norwida 9 U1/U2
- 44 **WINE TASTE BY KAMECKI** – sklep winiarski ul. Stachury 6
- 45 **U LOKALISÓW** – delikatesy spożywcze ul. Stachury 6
- 46 **CRAZY BUTCHER** – sklep mięsny ul. Stachury 6
- 47 **BULWA** – warsztat piekarni ul. Norwida 9/U3
- 48 **WARZYŃNIAK W GARNIZONIE** – artykuły spożywcze ul. Hemara 2

## ZDROWIE

- 49 **INDYWIDUALNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA** ul. Hemara 3/U5
- 50 **DENTAL SPA** – Klinika Stomatologii Kosmetycznej ul. Szymanowskiego 34
- 51 **ORTHOPEDICS** – specjaliści ortopedii ul. Szymanowskiego 14/U8
- 52 **GABINETY ZDROWIA POBŁOCY** ul. Stonimskiego 6/9
- 53 **PRZYCHODNIA LEKARSKA NFZ SŁONIMSKIEGO** ul. Stonimskiego 1/63
- 54 **OPTYK HANZA** ul. Norwida 23/U1
- 55 **ORTOPEDIKA** – Centrum Chirurgii Specjalistycznej ul. Hemara 17
- 56 **WIEWIÓR „K”** – Stomatologia Dziecięca i Rodzinna ul. Norwida 7/U4

- 57 **SANODENTAL** – gabinet stomatologiczny ul. Stonimskiego 1/69
- 58 **HOLISTIC TERAPIE NATURALNE** ul. Słowackiego 3
- 59 **PROBODY CLINIC** – gabinet fizjoterapii ul. Norwida 2
- 60 **NORD CLINIC** – centrum pediatrii ul. Norwida 3/U2
- 61 **PREMIUM LAB** – stomatologia ul. Szymanowskiego 20/U1
- 62 **APTEKA** Szymanowskiego ul. Szymanowskiego 14
- 63 **PRODENT** – gabinet stomatologiczny ul. Stonimskiego 1/65
- 64 **K&K JAGLAK** – salon optyczny ul. Szymanowskiego 14
- 65 **WATERPIK** – artykuły higieny jamy ustnej ul. Leśmiana 3

## URODA

- 66 **DASHA BEAUTY** – kosmetyologia estetyczna&PMU ul. Szymanowskiego 14
- 67 **PATRYCJA MALINOWSKA PERMANENT MAKEUP** – salon kosmetyczny ul. Szymanowskiego 14/U9
- 68 **FRYZJERZY Z GARNIZONU** ul. Białońskiego 5
- 69 **ZAWSZE PIĘKNA** – salon urody Hemara 15/U2
- 70 **KOSOWSKA MEDICAL MASSAGE** – masaże lecznicze ul. Norwida 2/U7
- 71 **SALON ALICJA** – kosmetyologia ul. Stonimskiego 6/U10
- 72 **LOKÓWKA** – studio fryzjerskie ul. Hemara 3
- 73 **STETSIUK HAIR EXPERT** – salon fryzjerski ul. Chrzanowskiego 11
- 74 **CZUPRYNKI CZESANIE & BRYKANIE** – fryzjer dla dzieci ul. Stonimskiego 6/U1
- 75 **SKIN LAB** – gabinet kosmologii ul. Hemara 2
- 76 **FIVE SENSES** – float spa ul. Norwida 4
- 77 **EASY BARBERS** – męski salon fryzjerski ul. Białońskiego 10
- 78 **SZTORM – Tattoo Studio** ul. Norwida 13/U1
- 79 **SZTORM BARBERSHOP** – fryzjer męski ul. Norwida 13
- 80 **SUSZARKA** – salon fryzjerski ul. Szymanowskiego 18
- 81 **FIX YOUR SKIN** – gabinet kosmologii ul. Szymanowskiego 20/U4
- 82 **AMBER HAMMAM** – day spa ul. Chrzanowskiego 11
- 82 **MANI PEDI BY LUIZA** – manicure i pedicure ul. Leśmiana 9/U12

- 84 **V'S BEAUTY ROOM** – salon manicure ul. Stonimskiego 6/U1
- 85 **PERFECT LOOK CLINIC** – salon piękności Leśmiana 11/U11
- 86 **DROGERIA NATURA** ul. Norwida 15
- 87 **PROFESSIONAL ACADEMY OF HAIR AND BEAUTY** – salon fryzjerski ul. Stonimskiego 1/64
- 88 **HAIRMATE** – salon fryzjerski ul. Leśmiana 11
- 89 **TATT BLESS YOU** – studio tatuażu ul. Leśmiana 3
- 90 **DERMIDEA** – Centrum Medycyny Estetycznej i Laseroterapii ul. Stonimskiego 2/5

## KULTURA I ROZRYWKA

- 91 **SZTUKA WYBORU** – galeria sztuki ul. Słowackiego 19
- 92 **STARY MANEŻ** – klub muzyczny ul. Słowackiego 23
- 93 **STUDIO TAŃCA ARTISTIC** ul. Słowackiego 21
- 94 **POMORSKI INKUBATOR KULTURY** ul. Słowackiego 21
- 95 **WRZE PRACOWNIA** – studio foto, video ul. Słowackiego 19/8
- 96 **KOTY NA PŁOTY** – warsztaty krawieckie ul. Słowackiego 19
- 97 **MAG MODERN ART GALLERY** ul. Leśmiana 11

## SPORT I REKREACJA

- 98 **KLUB BADMINTONA GARNIZON** ul. Słowackiego 7a
- 99 **MURALL** – centrum wspinaczkowe ul. Hemara 23/U3
- 100 **STUDIO TAŃCA ARTISTIC** ul. Słowackiego 21
- 101 **MEON EMS Impulse Training** ul. Chrzanowskiego 11

## WNĘTRZA, DESIGN I MODA

- 102 **DECORE ATELIER** – dekoracje okienne ul. Hemara 2
- 103 **OKNO, KWIATY I MY** – kwaciarnia ul. Norwida 7
- 104 **KOTY NA PŁOTY** – pasmanteria, sklep z tkaninami ul. Słowackiego 19
- 105 **EYEMAZING** – designerskie okulary ul. Leśmiana 1
- 106 **BELLA RICCA** – butik odzieżowy ul. Leśmiana 1
- 107 **EVC DESIGN STUDIO** ul. Leśmiana 11
- 108 **TAILORS CLUB POLAND** – krawiec męski, szycie na miarę ul. Norwida 2
- 109 **STYLOWA** – butik odzieżowy ul. Szymanowskiego 18
- 110 **RUBIO** – galeria sztuki i designu ul. Słowackiego 19
- 111 **NP STUDIO** Natalia Pigulak – projektowanie kuchni ul. Białońskiego 6/U1
- 112 **GALERIA IDEALNE WNĘTRZA** ul. Słowackiego 19

- 113 **DARK ARKITEKTER** – biuro projektowe ul. Słowackiego 19
- 114 **ALFA FLOORS** – podłogi drewniane ul. Hemara 3
- 115 **ARTEMIA DESIGN** – studio projektowania wnętrz ul. Chrzanowskiego 4
- 116 **BY CABO** – butik odzieżowy ul. Norwida 2
- 117 **AZ BUTIK** – odzież ul. Chrzanowskiego 9/U4

## DORADZTWO

- 118 **BIURO DORADZTWA EKONOMICZNEGO I PRAWNEGO** al. Grunwaldzka 186, lokal 2.11.
- 119 **KANCELARIA ADWOKACKA ADWOKAT DARIUSZ MACIEJEWSKI** al. Grunwaldzka 186
- 120 **KANCELARIA ADWOKACKA MAŁGORZATA PIENKOWSKA-RUTKOWSKA** al. Grunwaldzka 186
- 121 **KANCELARIA ADWOKACKA PIOTR BEDNARCZUK** al. Grunwaldzka 186
- 122 **RKF Iwona Ratkowska (EXPANDER)** – kredyty hipoteczne, doradztwo finansowe ul. Stonimskiego 5/U3 (64)
- 123 **SIROCCY RADCOWIE PRAWNI** ul. Szymanowskiego 4
- 124 **BIURO RACHUNKOWE ANNA DEMCZUK** – usługi księgowo ul. Szymanowskiego 20/U3
- 125 **MANUFAKTURA KREDYTÓW** – usługi finansowe ul. Szymanowskiego 20/U3
- 126 **UNILINK** – ubezpieczenia ul. Stonimskiego 6/U6
- 127 **MICHAEL/STRÖM INVESTMENTS** Dom Maklerski S.A. ul. Stonimskiego 2/U1
- 128 **UNIQA** – ubezpieczenia ul. Norwida 4
- 129 **UBEZPIECZALNIA** ul. Norwida 4
- 130 **BAKOWSKI&HADAŚ KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH SP. P.** al. Grunwaldzka 186 l.p.
- 131 **CZERNIAWSKI, BŁASZKOWSKI, DROGOSIEWICZ RADCY PRAWNI SP. P.** ul. Norwida 2
- 132 **NOTARIUSZE MILENA GLUCHOWSKA, DAGMARA GORNOWICZ, MARTA LINDNER** al. Grunwaldzka 190
- 133 **KANCELARIA ADWOKACKA ALEKSANDRA PIELUŻEK-LABUDA** ul. Szymanowskiego 4
- 134 **PKF CONSULT** – usługi audytorskie ul. Szymanowskiego 4

- 135 **PRZEDSZKOLE ŻYRAFA** ul. Norwida 4
- 136 **PRZEDSZKOLE ŻYRAFA** ul. Słowackiego 1
- 137 **MAMALULU** Akcesoria dziecięce ul. Hemara 3

- 138 **LUCKY DUCKY** – artykuły dla niemowląt i dzieci ul. Szymanowskiego 14
- 139 **BUDUMI** – przestrzeń do zabawy i nauki ul. Hemara 19
- 140 **ŻŁOBEK A-KUKU** ul. Chrzanowskiego 11/U7
- 141 **MOOD CONCEPT** – artykuły dla dzieci i mam ul. Leśmiana 11

- 142 **CENTRUM NIERUCHOMOŚCI HOSSA** al. Grunwaldzka 190
- 143 **PREMIUM APARTMENTS** – biuro nieruchomości ul. Stonimskiego 6/13
- 144 **HOME ASSET** – biuro nieruchomości ul. Norwida 4
- 145 **METROHOUSE** – biuro nieruchomości ul. Leśmiana 11/U9

## DLA DZIECI

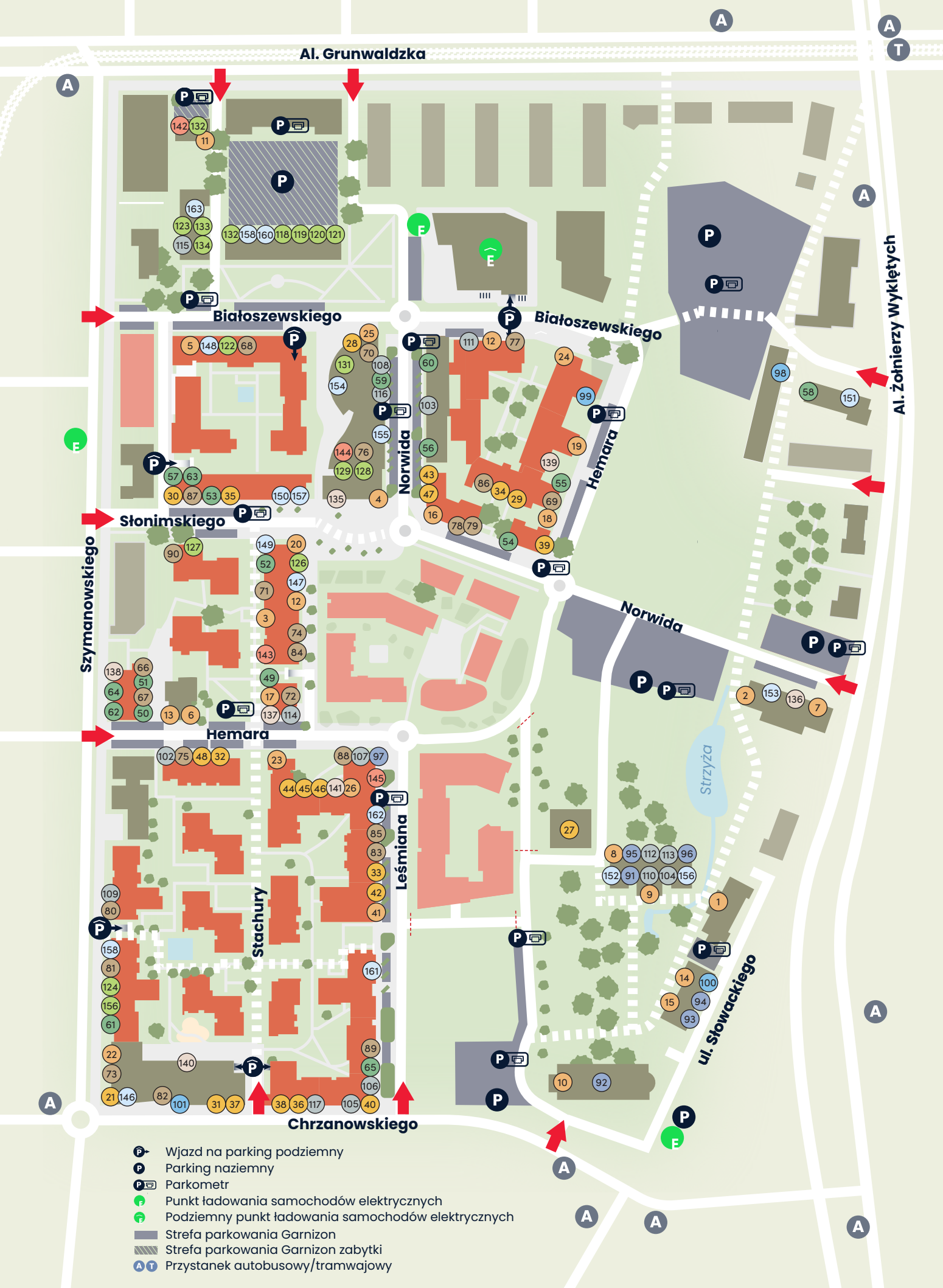
- 135 **PRZEDSZKOLE ŻYRAFA** ul. Norwida 4
- 136 **PRZEDSZKOLE ŻYRAFA** ul. Słowackiego 1
- 137 **MAMALULU** Akcesoria dziecięce ul. Hemara 3

## NIERUCHOMOŚCI

- 142 **CENTRUM NIERUCHOMOŚCI HOSSA** al. Grunwaldzka 190
- 143 **PREMIUM APARTMENTS** – biuro nieruchomości ul. Stonimskiego 6/13
- 144 **HOME ASSET** – biuro nieruchomości ul. Norwida 4
- 145 **METROHOUSE** – biuro nieruchomości ul. Leśmiana 11/U9

## INNE

- 146 **FINE SPOT** – spotkania, eventy, degustacje ul. Chrzanowskiego 11
- 147 **BIELINEK** – pralnia ekologiczna ul. Stonimskiego 6/5
- 148 **TARAS FACTORY** – tarasy, elewacje, meble ogrodowe ul. Stonimskiego 5
- 149 **SZALONY.PL** – dekoracje, prezenty, gry ul. Stonimskiego 6
- 150 **TRAVELPLANET.PL** – biuro podróży ul. Stonimskiego 1/67
- 151 **SMART HOTEL** ul. Słowackiego 3
- 152 **KAMPUS** – usługi noclegowe ul. Słowackiego 19
- 153 **UNILINK** – usługi ubezpieczeniowe ul. Słowackiego 13
- 154 **AVIS** – wypożyczalnia samochodów ul. Norwida 2
- 155 **ADI GLOBAL** – systemy bezpieczeństwa ul. Norwida 4
- 156 **LUKAS FILM** – produkcja filmów reklamowych i sesji zdjęciowych ul. Słowackiego 19/8
- 157 **ZOOLAND** – sklep zoologiczny ul. Stonimskiego 1/71
- 158 **THE AMERICAN ACADEMY** – szkoła językowa ul. Szymanowskiego 20/U6
- 159 **EGO Centrum Pomocy Psychologicznej** al. Grunwaldzka 186
- 160 **STRAŻ MIĘJSKA** al. Grunwaldzka 186
- 161 **TOP HI-FI VIDEO DESIGN** – sprzęt audio-video ul. Leśmiana 5
- 162 **PAR L'AMOUR** – butik erotyczny ul. Leśmiana 11/U10
- 163 **LIGHTBOX** – zdrowa dieta z dostawą al. Grunwaldzka 186



Al. Grunwaldzka

Białoszewskiego

Białoszewskiego

Stymianowskiego

Norwida

Hemara

Norwida

Hemara

Stachury

Leśmiana

Chrzanowskiego

ul. Słowackiego

Al. Żołnierzy Wyklętych

- Wjazd na parking podziemny
- Parking naziemny
- Parkometr
- Punkt ładowania samochodów elektrycznych
- Podziemny punkt ładowania samochodów elektrycznych
- Strefa parkowania Garnizon
- Strefa parkowania Garnizon zabytki
- Przystanek autobusowy/tramwajowy



# ZAPARKUJ W GARNIZONIE!

Sprawdź, gdzie i na jakich zasadach możesz komfortowo zaparkować swoje auto za każdym razem, gdy przyjeżdżasz do Garnizonu.

## OPŁATY JEDNORAZOWE

### PARKINGI PODZIEMNE -1

7 DNI W TYGODNIU, 24H/DOBE

- A** – Norwida 2-4, Słonimskiego 1-9  
Wjazd: **P11, P12**
- B** – Białoszewskiego 8  
Wjazd: **P9**
- D** – Chrzanowskiego 11, Szymanowskiego 20  
Wjazd: **P1, P6**
- E** – Norwida 1 | GATO  
Wjazd: **P8**
- F** – Leśmiana 1  
Wjazd: **P3**

pierwsza  
**1h = 0 zł**  
z biletem

każde kolejne  
**30 min = 1 zł**

### PARKINGI NAZIEMNE

7 DNI W TYGODNIU, 8.00-20.00

- Grunwaldzka 184  
(dziedziniec - zabytki)
- Białoszewskiego  
(przy Klubie Badmintonu)
- Linarium  
(Garnizon Kultury)
- Pozostałe parkometry

postój  
do **30 min**  
z biletem  
**= 0 zł**

pierwsze  
**30 min = 1 zł**

drugie  
**30 min = 1 zł**

każde kolejne  
**30 min = 2 zł**

abonament  
**100 zł/m-c**  
zakup  
w parkometrze

## ABONAMENTY

**1 m-c**    **6 m-cy**    **1 rok**

**230 zł**  
brutto

**1200 zł**  
brutto

**2214 zł**  
brutto

### Jak wykupić abonament

1.



WEJDŹ NA  
GARNIZON.PL/PARKOWANIE

2.



WYBIERZ INTERESUJĄCĄ  
CIĘ OPCJĘ

3.



ZAPŁAĆ ONLINE

4.



ODBIERZ KARTĘ PARKINGOWĄ  
W HOSSA.BIZ, NORWIDA 4

### Jak opłacić jednorazowy postój:



W PARKOMETRZE



**skycash**

PRZEZ APLIKACJĘ  
NA SMARTFONIE